WICI

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Rok XV — Warszawa, 23 lutego 1947 r. — Nr 8

W numerze

Cena 10 zł

JÓZEF NIEĆKO

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ..."

Czy kryzys i rozdroże?

W Publikacjach prasowych i w referatach organizacyjnych twierdzą niektórzy nasi koledzy, że ruch wiciowy przeżywa po wojnie kryzys ideologiczny. Są i tacy, którzy powiadają, że właściwie ruchu młodzieży wiejskiej nie ma obecnie, bo ruch jest wtedy, kiedy jest powiązany jakąś ideą, wspólną treścią, kiedy się czegoś dorabia, a nie jest jedynie zgarnięciem młodzieży do wspólnego schematu organizacyjnego.

W takich i tym podobnych twierdzeniach można odnajdywać sporo słuszności, z tym oczywiście zastrzeżeniem, że w osądach wyżej przytoczonych, góruje pesymizm i rozgoryczenie.

Słuszność może polegać na tym, że przed wojną mieliśmy inne warunki i w tamtych warunkach ukształtował się taki ruch młodzieży wiejskiej, jakim go wtedy znaliśmy. Na ukształtowanie się przedwojennego ruchu składały się dziesiątki lat pracy licznych jednostek i całych zespołów ludzkich, by w rezultacie osiągnąć taki stan rzeczy — jaki mieliśmy przed oczyma w r. 1939, kiedy to wybuchła wojna i na szereg lat normalne życie społeczne zostało przerwane.

Gdy najeździczy hitleryzm został pokonany — nastał czas na odbudowę życia normalnego. Ale nie był to już nawrót do rzeczywistości przedwojennej — ale wysiłek do tworzenia nowej rzeczywistości społeczno-gospodarczej i politycznej. Bieg dziejów wojennych spowodował, że to, co przed wojną kryło się w pragnieniach, dążeniach i programach mas ludowych — bezpośrednio po wojnie masy ludowe mogły to wszystko urzeczywistniać, wcielać w życie.

Na miejsce pojęć o demokracji liberalnej — przyszła Demokracja Ludowa. Dodajmy do tego, że nie przyszła jako nowe pojęcie — ale rzeczywistość rozbudowana na podłożu półwiekowych ważności ku temu celowi ruchów chłopskich i robotniczych.

Na tym tle przypomnijmy sobie teraz:

Przedwojenny ruch młodzieży wiejskiej pod mianem „Wici" — będący przedłużeniem „Młodzi Idą" — „Drużyny" i „Siemu" — ukształtował się w czasach sanacyjnego reżimu. Reżim ten pod adresem chłopów wysuwał i stosował przecież znaną nam receptę: „chłopy do wideł i gnoju" — w przeciwnym razie będzie „łamanie kości" i „Bereza". W tym samym czasie nasz kler — który zawsze usiłował utrzymać w swych rękach „rząd dusz", walczył z ambon z organizacjami młodzieży, które wymykały się spod wychowawczej kurateli i patronactwa kleru. Odwiecznie wszak przecież panował w Polsce taki zwyczaj, że wszelkie sprawy wychowawcze musiały spoczywać w rękach duchownych, lub świeckich — przez kler wyznaczonych.

Już choćby tylko z przytoczonych dwóch głównych powodów — przedwojenny ruch wiciowy — ażeby żyć i rozwijać się, musiał staczać uporczywe walki. I cóż w tym dziwnego, że w przedwojennych warunkach ukształtował się poniekąd na podobieństwo gminy pierwszych chrześcijan.

Dzisiaj w Polsce sanacja nie rządzi. Przycichły też ambony. Społeczne życie narodu kształtuje się w nowych warunkach. Rzecz zrozumiała, że i ruch młodzieży wiejskiej w nowej rzeczywistości — rozpoczyna nowy etap rozwoju. Dodajmy do tego, że ten nowy etap trwa niewiele więcej ponad dwa lata. Trudno przeto wymagać, by powojenny ruch młodzieży wiejskiej mógł tak szybko wykrystalizować swoje nowe oblicze ideowe. I dlatego też, wydaje mi się, że rozgoryczenie i pesymizm niektórych naszych kolegów jest nieuzasadniony — kiedy dochodzą do wniosku, że nie ma dziś ruchu młodzieży wiejskiej. Procesy dojrzewania młodzieży wielkich wartości — wymagają nieco więcej czasu. Dwóch lat może wystarczyć na przećwiczenie w wojsku rekruta, ale za mało dwóch lat na duchowe i rozumowe przemiany w znaczeniu wychowawczych wartości.

Ale nie o to tylko chodzi.

Chodzi o to, że z rozgoryczenia i pesymizmu nie zdoła narodzić się optymizm, ani też myśl twórcza, a tym samym i twórcze działanie.

Wyrazem tego jest w tym wypadku t. zw. „rewizjonizm" wartości wiciowych — zapoczątkowany przez niektórych starszych naszych kolegów.

Moim zdaniem wszelki rewizjonizm jest pożyteczny — jeśli jest naprawdę rewizjonizmem. Jeśli poddając w wątpliwość wartości stare, wysuwa się na to miejsce nowe rozwiązanie. W przeciwnym razie nie będzie to „rewizjonizm" — tylko negacja zrodzona z rozgoryczenia i pesymizmu. Z łatwością można to zauważyć w „rewizjonistycznych" głosach niektórych kolegów.

I tak np.: jeden z naszych starszych kolegów wiciarzy powiada: „Ruch młodzieży wiejskiej jest na rozdrożu. Nasze koncepcje ideologiczne załamują się, widać ich małość i słabość. Nie mamy się czym legitymować, co moglibyśmy wysunąć na przeciw tego co jest wielkie, może być dobre lub złe, ale jest wielkie. A więc kryzys ideologiczny. Jedność słowiańska bez Rosji utrzymać się nie da, już z tego skapitulowaliśmy, a przy uwzględnieniu narodu rosyjskiego załamuje się koncepcja jedności słowiańskiej (gdyż w skład Związku Radzieckiego wchodzą przecież i narody niesłowiańskie).

A więc jedna z przedwojennych wartości ideologicznych ruchu wiciowego została jeśli nie przekreślona to co najmniej zakwestionowane. Słusznie czy niesłusznie — w tej chwili nie zastanawiam się nad tym. Natomiast stwierdzam: nie usłyszałem niczego, co by miało w swych intencjach chęć na miejsce tej wartości sformułować

Delegacja „Wici" w Belwederze

W dniu 18 bm. Prezydent Rzeczypospolitej Obywatel Bolesław Bierut przyjął delegację Zarządu Głównego Związku Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej „Wici" w składzie: prezesa honorowego kol. Niećki Józefa oraz kol. kol. Duszy Jana, Maniakówny Marii, Jagusztyna Władysława.

Delegacja przedstawiła Obywatelowi Prezydentowi sytuację ruchu młodzieży wiejskiej oraz możliwości pełnego udziału Związku w pracach wychowawczych i w odbudowie kraju.

Prezydent Rzeczypospolitej zainteresował się żywo problemami wychowawczymi młodzieży oraz zagadnieniami ideowo-organizacyjnymi Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici".

wyobrażenia wartości innych. A bez takich intencji — rewizjonizm przestaje być rewizjonizmem — staje się natomiast czystą negacją. Zwłaszcza, jeśli przekreśla się i wszelkie inne wartości natury ideologicznej, czy nawet społeczno - moralnej.

Np.: chcieliśmy — powiada ten sam kolega — stworzyć kompleks, który by się przeciwstawił temu co jest na zachodzie, w postaci wielkiej techniki i temu co się stało na wschodzie.

Przypuśćmy, że chcieliśmy — gdyż w moim pojęciu nieco inaczej to wyglądało — ale przypuśćmy! No i co? Okazało się to fikcją — ale co na miejsce tej fikcji?

I tak oto w ten sposób przekreśla się wszelkie wartości ideologiczne przedwojennego ruchu wiciowego a cóż wzamian?

Ano, jako Związek, pracujący w konkretnej rzeczywistości — musimy mieć konkretny program dostosowany do dzisiejszych zjawisk, do dzisiejszej rzeczywistości.

Ale jaki program?

Jeśli po zlikwidowaniu wszystkiego co było nie stawia się niczego nowego — jest to tedy czysta negacja. A przecież żyjemy teraz w rzeczywistości, w której masy ludowe — a tym samym i ruch młodzieży wiejskiej — nastawiać się winny pozytywnie. W przeciwnym razie czyż nie szkoda czasu, papieru i słów na samo tylko znęcanie się nad naszą własną przeszłością? Tym bardziej, że przeszłość ta, wszak przecież nie była kompromitująca. Przeciwnie: z łatwością możnaby dowieść, że wiciowy ruch młodzieży wiejskiej odegrał w życiu wsi i narodu rolę dodatnią i wysoce pożyteczną.

I tak np.: przedwojenny fragment ideologiczny — jedność narodów słowiańskich. Czy naprawdę warto z tej idei kapitulować? Czy wskazane jest tę wartość przekreślać?

Przede wszystkim trzeba jednak uprzytomnić sobie na jakim tle ta idea w ruchu wiciowym narastała, bo to koledzy rewizjoniści przemilczają. A przecież tłem głównym była groza nawały germańskiej pracej od wieków na ziemie słowiańskie. Stale to było akcentowane. Stale to była mowa o tym, że jeśli narody słowiańskie nie znajdą wspólnego mianownika, to z biegiem czasu nawała germańska będzie wchłaniać ziemie słowiańskie do swego organizmu. Czy poza nami ktokolwiek inny stawiał tę sprawę z takim uporem i konsekwencją? I na czym polega małǫść i słabość tej koncepcji? Przeciwnie: można dopatrywać się jej wielkości i siły, skoro na tym samym gruncie w czasie wojny — i z jeszcze większą siłą po wojnie — stanęły nie tylko małe państwa słowiańskie, ale i Związek Radziecki wyraźnie i zdecydowanie akcentuje i realizuje sprawę jedności narodów słowiańskich. Poza tym nie tylko małe słowiańskie narody ze Związkiem Radzieckim na czele, ale i wiele innych narodów świata widzą i teraz jeszcze, że niebezpieczeństwo germańskie dla świata nie przeminęło. A cóż dopiero mówić o ziemiach słowiańskich, którym nawała germańska zagrażać może w pierwszym rzędzie.

Koledzy rewizjoniści widzą słabość koncepcji w tym, że przedwojenny ruch wiciowy do rodziny narodów słowiańskich nie włączał Związku Radzieckiego.

Ale zapominają o tym, że przed wojną żyliśmy w innej rzeczywistości. Jeśli chodzi o ścisłość, to reżim sanacyjny paraliżował nasze działania na terenie Słowiańskiego Związku Młodzieży Wiejskiej, ograniczone do Czechosłowacji, Bułgarii i Jugosławii. A czyż mogła być mowa o Związku Radzieckim? Dodajmy przy tym to, że sprawa jedności narodów słowiańskich w Związku Radzieckim nie była wtedy stawiana na porządku dziennym. Nie zapominajmy i o tym, że przedwojenne stosunki pomiędzy Polską, a Związkiem Radzieckim były niechętne, a granice szczelnie zamknięte. Wreszcie, że na skutek wiekowych walk narodu polskiego z Rosją — narosło w narodzie polskim dużo niechęci, która nie wygasła i po upadku caryzmu.

To zaś, że w ramach Związku Radzieckiego znajdują się i narody niesłowiańskie — w czym to może przeszkadzać rozrastaniu się idei narodów słowiańskich? Czy germanizm nie wykreśla sobie granicy na Uralu?

Wydaje mi się, że koledzy rewizjoniści, gdyby nieulegali pesymizmowi i negacji, to w oparciu o przekreślaną wartość idei narodów słowiańskich mogliby nakreślać bardzo ciekawy fragment programu prac w ruchu wiciowym — prac zmierzających do pogłębienia i rozszerzenia tej idei — i jej praktykowania poprzez wzajemne poznawanie wartości duchowych, kulturalnych i gospodarczych bratnich narodów słowiańskich.

A jakżeż wyglądało w przedwojennym ruchu wiciowym owo przeciwstawianie się wielkiej technice.

Czy to chodziło o technikę służącą zaspokajaniu potrzeb ludzkich?

Nie, tego nikt i nigdzie w ruchu wiciowym nie słyszał, ani nie czytał. Jan Aleksander Król w swoich referatach i publikacjach dowolnie tak to sobie tłumaczy.

Chodziło natomiast o to, że postawa rządzących narodami jest tego rodzaju, że trwa nieprzerwany wyścig zbrojeń i twórcze możliwości wynalazcze skierowane są głównie na wynajdywanie coraz to skuteczniejszych narzędzi zbrodni.

Między innymi było kiedyś powiedziane:

„W wyścigu zbrojeniowym twórczy duch niszczenia zdobędzie się na coś bardziej skutecznego, aniżeli dzisiejsze dalekonośne działa chlustające potokami ognistego żelaza w żywoty ludzkie, aniżeli kulomioty, tanki, samoloty, łodzie podwodne, torpedowce i gazy trujące".

„Coś, w obliczu czego dotychczasowe narzędzia uświęconych mordowni ludów, wydadzą się niemal igraszką dziecinną".

W ruchu wiciowym pierwszy taki głos przeciwko tego rodzaju nastawieniu techniki wypowiedziany był w roku 1929.

A w roku 1945 — bomba atomowa!

Czy ludzkość nie żyje dzisiaj pod jej przygniotem? Czy masy ludowe nie powinny się przeciw stawić tego rodzaju technice — która przeistacza się w technokrację? Czy młodzież całego świata nie powinna przeciwko takiej technice protestować — propagując ideę pokoju na ziemi?

Artykuł ten oddaję Redakcji „Wici" jako zagajenie dyskusji na tematy ideologiczne i programowe.

Józef Niećko

Przed Walnym Zgromadzeniem

Związek Młodzieży Wiejskiej R. P. Wici skupia w swych szeregach młodzież chłopską dla wypełnienia zadań określonych statutem.

Czym dla grupy społeczno-państwowej jest ustawa konstytucyjna — tym dla organizacji jest statut. Uchwalenie tego podstawowego prawa Związku, następuje na Walnym Zgromadzeniu Delegatów. Tak więc w wytyczaniu celu działalności naszej organizacji, w ustalaniu praw i obowiązków członków, struktury organizacyjnej, w określeniu uprawnień poszczególnych władz Związku oraz wzajemnego ich do siebie stosunku biorą udział wszyscy członkowie za pośrednictwem pochodzących z wyboru Delegatów na Walne Zgromadzenia.

Na statucie opierają swoją działalność Związek Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici" jako Centrala oraz poszczególne Związki Wojewódzkie, które posiadają własną osobowość prawną. Niższe ogniwa organizacyjne—Związki Powiatowe, Sąsiedzkie oraz Koła Młodzieży — nie posiadają własnej osobowości prawnej — są tylko terenowymi oddziałami Wojewódzkich Związków, a działanie swoje opierają na regulaminach uchwalonych na Wolnych Zgromadzeniach Delegatów Związków Wojewódzkich. W razie, gdy nie odpowiada już nowym zadaniom Związku i swymi przepisami krępuje rozwój, może ulec zmianie na Walnym Zgromadzeniu Delegatów kwalifikowaną większością 2/3 przy obecności co najmniej 1/2 delegatów.

Jak praworządność, czyli ścisłe przestrzeganie Konstytucji, oraz innych prawnie uchwalonych ustaw przez wszystkich obywateli jest jednym z podstawowych warunków demokracji — tak ścisłe przestrzeganie przepisów statutu oraz wewnętrznych regulaminów z obowiązków zarówno każdego członka jak wszystkich władz organizacyjnych.

Jesteśmy w okresie przygotowawczym do odbywania Walnych Zebrań w poszczególnych ogniwach organizacyjnych. Regulamin Koła Młodzieży Wiejskiej Wici określa w § 13, że ogólne zebranie członków Koła poświęcone wysłuchaniu i zatwierdzeniu sprawozdania Zarządu za rok ubiegły, przyjęciu budżetu i programu pracy na rok następny, wyborom nowego Zarządu i Komisji Rewizyjnej oraz wyborom delegatów na doroczne Walne Zgromadzenia Wojewódzkich Związków Młodzieży Wiejskiej i statutowy Zjazd Powiatowego Związku Młodzieży Wiejskiej Wici, odbyć się winno najpóźniej w lutym.

W terminach późniejszych odbędą się Walne Zgromadzenia Delegatów wyższych ogniw organizacyjnych. Zarząd Główny Związku uchwałą z dn. 8.12. 1946 r. zaleca wszystkim Związkom Wojewódzkim wcześniejsze niż normalnie zwołanie Walnych Zgromadzeń Delegatów Związków Wojewódzkich i wyboru Delegatów na Zjazd Centralny tak by Walny Zjazd Delegatów ZMW R. P. „Wici" odbyć się mógł możliwie najwcześniej.

Prezydium Zarządu Głównego wystąpi na posiedzeniu Zarządu Głównego w dn. 23 bm. z wnioskiem zwołania Walnego Zjazdu Delegatów ZMW R. P. „Wici" na dzień 27 kwietnia 1947 r.

Tak więc Związki Wojewódz-

kie do połowy kwietnia winny odbyć Walne Zgromadzenia Delegatów. Stosownie do postanowienia § 23 Statutu Związku Wojewódzkiego: „ścisłą liczbę delegatów n a Walne Zgromadzenie uchwala Zarząd Wojewódzki i ogłasza w zawiadomieniu o zwołaniu Walnego Zgromadzenia rozesłanym do wszystkich Oddziałów Powiatowych Związków".

„Uprawnieni do udziału na Walnym Zgromadzeniu Delegatów Związku Wojewódzkiego mogą w nim uczestniczyć tylko osobiście i z prawem tylko jednego głosu.

W skład Walnego Zgromadzenia wchodzą:

a) delegaci wybrani po jednym na każdych 25 członków przez Walne Zebrania kół,

b) prezesi Zarządów Sąsiedzkich,

c) prezesi i sekretarze Zarządów Powiatowych lub ich zastępcy,

d) członkowie Komisji Rewizyjnej (Związku Wojew.),

e) członkowie Zarządu Wojewódzkiego,

f) członkowie Wojewódzkiego Sądu Koleżeńskiego.

Walne Zgromadzenie jest niezmiernie ważnym wycinkiem rocznej pracy Związku Wojewódzkiego. Rzut oka na roczny okres, wyciągnięte z doświadczeń wnioski na przyszłość, wybór Władz Związku Wojew. odpowiedzialnych za realizowanie ułożonego planu pracy — oto wprawdzie schematyczne, ale jak bardzo odpowiedzialne zadania, o których muszą zadecydować delegaci. Zjazdy winny stać się momentem dalszej wzmożonej naszej pracy nad podniesieniem życia wsi do nowoczesnych jego wymogów winny stworzyć atmosferę umożliwiającą wciągnięcie całej młodzieży chłopskiej do prac nad odbudową wsi i Polski. Jeżeli gdzieś się plącze jeszcze malkontenctwo i narzekanie, trzeba je odwrócić na pozytywną, twórczą pracę. A tyle jej jest na wsi.

Powojenne warunki życia społecznego w Polsce, dokonane reformy społeczno - gospodarcze — uwielokrotniły zadania jakie stoją przed młodzieżą chłopską. Trzeba odbudować i przebudować wieś, wprowadzić nowoczesne narzędzia pracy, by chłop mógł korzystać z dobrodziejstw wynalazczości, trzeba dokończyć planowanie obrazu wsi nowoczesnej i przystąpić do jego realizowania, trzeba rozładować przeludnienie wsi poprzez odpływ nadmiaru ludności do innych zawodów, trzeba wzmocnić udział chłopów w ogólnym życiu państwowym. Życie biegnie naprzód i my musimy planowo i odważnie budować przyszłość.

W. Jagusztyn

MIECZYSŁAW GRAD

Odbudowa i przebudowa człowieka

„Budowa bowiem sprawiedliwego ustroju społecznego musi się odbywać nie tylko w formach zewnętrznych, ale równocześnie w duszach ludzkich"

Z Deklaracji Ideowo - Programowej Z. M. W. R. P. „Wici"

*

Z rozwojem cywilizacji zagadnienie wychowania nabiera coraz większej ostrości. Człowiek coraz więcej może, korzystać z postępu technicznego, wobec czego coraz ważniejszym się staje, jak owe wzrastające możliwości zużytkować *powinien*. Dalej — struktura życia społecznego staje się coraz bardziej skomplikowana na skutek wzrastających współzależności politycznych, gospodarczych i technicznych, wobec czego jednostki ludzkie, klasy, narody i kontynenty wykazywać muszą coraz większą sprawność w wykonywaniu swoich podstawowych funkcji życiowych. Wzrasta więc rola wychowania zarówno jednostek jak i grup społecznych, gdyż staje się ono coraz bardziej narzędziem walki o utrzymanie się na powierzchni życia.

*

Wielkie zagadnienie wychowania staje przed całym światem, który po ostatniej wojnie zdaje się wkraczać w nową erę tak pod względem form politycznych wiążących cały glob, jak również pod względem gruntownej przebudowy ustrojów społeczno-gospodarczych wewnątrz poszczególnych państw. Szczególnie jest jednak aktualne tam, gdzie wojna spowodowała największe ruiny moralne, i tam, gdzie przebudowa ustroju odbywa się w sposób zasadniczy i rewolucyjny. Tam, gdzie chodzi nie tyle o przebudowę ustroju, co o usunięcie przykrych pozostałości wojny — wychowanie narodowe ma za główne zadanie odbudowę, tam zaś, gdzie skutki wojny są stosunkowo mniejsze ale tworzy się nowy, uspołeczniony ustrój — głównym zadaniem wychowania jest *przebudowa*. Natomiast rzed naszym narodem stają te dwa wielkie zadania równocześnie. Wychowanie narodowe w Polsce współczesnej to wielka odbudowa i równocześnie wielka przebudowa. Albowiem z jednej strony usuwamy spustoszenia wynikłe z okoliczności wojny i krwawej, hitlerowskiej okupacji, z drugiej zaś strony przebudowujemy ustrój, którego przemianom towarzyszyć winny przemiany „w duszach ludzkich".

*

Co oznacza w naszych warunkach odbudowa człowieka? (Rzecz jasna, chodzi tu nie o jakiegoś „człowieka w ogóle", wyizolowanego ze społeczeństwa, lecz o człowieka rzeczywistego, żyjącego w konkretnym środowisku społecznym). Oznacza ona:

1) odbudowę moralną w ścisłym tego słowa znaczeniu t. zn. przywrócenie normalnej, ludzkiej uczciwości i zaufania w stosunkach międzyludzkich, nadszarpniętych przez wojnę, która kazała ludziom do siebie strzelać,

2) przywrócenie zaufania i szacunku dla prawa, instytucji i władz państwowych,

3) ostateczne zlikwidowanie atmosfery konspiracji, podziemia i lasu, którą przez kilka lat żyło współczesne pokolenie młodzieży polskiej, a która nie we wszystkich środowiskach została gruntownie przezwyciężona, jak o tym świadczą częste mordy polityczne i wykrywane tu i ówdzie nielegalne organizacje,

4) ostateczne i gruntowne zwalczenie takich pozostałości wojny, jak bimbrownictwo i pijaństwo, szaber, i t. p.

Dużo na tych odcinkach zostało już zrobione. W przygotowaniu są dalsze, ważne kroki ze strony Władz Państwowych (np. ustawa o amnestii) ale tej wielkiej sprawy i tego wielkiego zagadnienia nie można załatwić wyłącznie za pomocą wielkodusznych aktów państwowych, kodeksu karnego i Urzędu Bezpieczeństwa. Albowiem zagadnienie nie da się bez reszty sprowadzić do płaszczyzny winny i kary. Historyczną rolę mają tu do odegrania instytucje wychowawcze, takie jak szkoła i kościół, a przede wszystkim samorządne i samowychowawcze organizacje młodzieżowe. I jeśli mamy narodowy plan odbudowy gospodarczej, przydałby się na wielką skalę zakrojony narodowy plan wychowania, którego absolutnie nie można rozumieć, tylko jako reformę szkolnictwa. Ministerstwo Oświaty byłoby tu tylko jednym z elementów, tak jak oświata jest tylko jednym z elementów wychowania szeroko pojętego. Istotne wykonawstwo tego „planu" miałyby właśnie organizacje społeczne, przede wszystkim młodzieżowe.

*

Równocześnie, z odbudową odbywać się musi przebudowa człowieka tak, ażeby budowany nowy ustrój miał oparcie nie tylko w przeprowadzonych reformach i w ustawach, ale także „w duszach ludzkich".

Co to znaczy przebudować człowieka w sposób zgodny z zachodzącymi przemianami ustrojowymi? To znaczy:

1) uświadomić go o charakterze i przekonać o słuszności reform,

2) nauczyć go myśleć kategoriami budującego się ustroju,

3) uprawiać jego wyobraźnię zgodnie z kierunkiem postępu społecznego,

4) związać go uczuciowo z odbywającymi się przemianami i tchnąć weń entuzjazm twórczej pracy przy nowoczesnym warsztacie,

5) usprawnić go społecznie t. zn. wdrożyć do pracy zespołowej,

6) dać mu potrzebne przygotowanie zawodowe,

7) spowodować w nim powstanie i rozwój odpowiednich odruchów i nawyków.

*

Ktokolwiek orientuje się w zagadnieniach wychowania i w technice wychowania, ten wie, że rzetelne wykonanie zadań naszkicowanych powyżej — to robota długa i trudna, obliczona na lata. Wymaga ona dużego zespołu wyrobionych przodowników społecznych, przy czym legitymacja partyjna nie daje jeszcze kwalifikacji. Poza tym — robota ta wymaga, rzecz jasna, odpowiedniego klimatu politycznego. Klimatu rzeczywistego, nie tylko deklaratywnego.

Roboty tej nie można będzie wykonać ani hasłami ani sloganami, ani pojedynczymi wyczynami czy manifestacjami. Bowiem ta wielka robota dotrzeć musi naprawdę do najgłębszych pokładów „dusz ludzkich", musi dokonać gruntownego przeobrażenia umysłów i serc. Chodzi przecież o przebudowę rzeczywistą, przebudowę na serio, a żadna praca na serio nie znosi płycizny i łatwizny.

*

Związek Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici" jest organizacją o największych tradycjach i doświadczeniach wychowawczych. Związek nasz spełnił dobrze swój egzamin przed wojną, gdy chodziło o przebudowę człowieka wiejskiego w duchu idącej rewolucji. Podobną robotę, w granicach obiektywnych możliwości, wykonujemy dzisiaj. Organizacja nasza mogłaby jednak wydobyć z siebie jeszcze dużo więcej, aby w całej rozciągłości wypełnić zadania, jakie jej stawia historia. Jeden jest tylko zasadniczy warunek: Związek Młodzieży Wiejskiej musi być organizacją samorządną i demokratyczną, posiadającą równoczesne zaufanie: Chłopskiej Młodzieży i Władz Państwowych.

Popielec inaczej

Nie znalazłaś se chłopiny
Naści babo grochowiny.

Popielec jest nie tylko dniem pokutnym dla pobożnych rzesz wychodzących z kościoła z osypanymi prochem głowami, jest to równocześnie dzień pokuty dla tych wszystkich, którzy nie zawarli w czasie karnawału związku małżeńskiego, a (bądźmy szczerzy) starzeją się potrochu.

Ponieważ społeczeństwo mężczyźnie jakoś chętniej przebacza wszystkie życiowe grzechy, główny ciężar win, oskarżeń i docinków złośliwych zwala się niby wór sypkiego popiołu na głowę nieszczęsnej kobiety, a ściślej mówiąc, starzejącej się panny. Musi ona nie tylko wysłuchiwać gadek i śpiewek o swojej sromocie, ale nadto rumienić się często, kiedy jej kto złośliwy, a sprytny, przypnie do pleców jakiego „figla". Że zwyczaj taki nie jest nowotworem i sięga daleko w przeszłość stwierdza to J. Kitowicz w swoich „Obyczajach".

„Przy kościołach, we Wstępną Środę, po miastach chłopcy, studencikowie, czatowali na wchodzącą do kościoła białą płeć, której przypinali na plecach kurze nogi, skorupy od jaj, indycze szyje, rury wołowe i temu podobne materklasy (rupiecie). Tak zaś to sprawnie robili, że tego osoba dostająca nie czuła, bo to plugastwo było uwiązane na sznurku lub nici, do końca której była przyprawiona szpilka zakrzywiona, jak wędka. Więc chłopiec, do takich figlów wyćwiczony, byle się dotknął ową szpilką sukni, wraz i figla na osobie zawiesił. A ta, nic o tym nie wiedząc, pięknie przybrana... postępowała w kościół z dobrą miną, gdy tymczasem wiszącym na plecach kawałcem pustym głowom śmiech z siebie czyniła, którym się i sama nakoniec od kogo roztropnego uwolniona od wisielca, zarumienić musiała".

Prócz tych „rur wołowych" i „indyczych szyj", bardzo szeroko stosuje się wzajemne obsypywanie popiołem. Na wsiach tego dnia piece są wyczyszczone do cna, a wszystek popiół z nich rozściela się szarymi płachtami na śniegu. Tumany kurzu niby szare obłoki pokutnych dymów kadzidlanych witają każdego idącego wiejską ulicą. Bardzo często dymom tym towarzyszy piekielny hałas jakiejś muzyki na patelniach i garnkach. To gospodynie wiejskie kończą w ten sposób karnawał.

W okolicach Częstochowy zachował się jeszcze jeden wesoły zwyczaj, mianowicie, starsze już mężatki przebierają się za mężczyzn, robią formalny napad na jakieś świeżo w karnawale zlepione stadło małżeńskie, porywają zaskoczonemu mężowi młodą żonkę, sadzają na taczki i wiozą wśród śmiechów do karczmy. Zrozpaczony małżonek, że to jeszcze przez tak krótki czas nie zdążył nabrać do swej miłej uczuć w rodzaju „ty babo z piekła rodem", biegnie za wesołym korowodem i stara się wykupić żoneczkę. Cała scena z wykupem odbywa się w formie tańca, przy którym poważne mężatki (chociaż to nie bardzo z powagą idzie w parze) starają się podskakiwać jak najwyżej, aby len i konopie w ciągu lata pięknie wyrosły.

Tak to zabawiają się w Popielcową Środę „szczęśliwe" niewiasty, którym nie grozi już samotność życiowa.

A panny- Och, nieszczęśliwe stare panny. Posłuchajcie, jakie to miłe koncerty odbywają się wieczorem pod ich oknami.

Już to koniec tego Mięsopustu.
Bierze matka córkę, prowadzi
do chrustu:
— Siedźże mi tu teraz, mój
miły boboku,
Nie wydałaś mi się jeszcze
tego roku.
Siedźże mi tu teraz, moje
piękne oczy,
Czy was kto nie weźmie choć
po Wielkiejnocy?

Rozżalone dziewczyny pragną się mścić, klecą więc i one mniej, lub więcej udane wierszyki, sypią popiołem i grożą, ale naprożno. Im która bardziej złości się, tym więcej dostaje śpiewek. Los jednak czasami jest sprawiedliwy. W Kurierze Codziennym z r. 1809 ukazały się dwa wierszyki (o dziwo!) nie o starych pannach, a o starych kawalerach. Jest to zjawisko tak niezwykłe, że przytoczę je tu w całości dla rozjaśnienia oczu wszystkim, którym „tego Mięsopustu" nie udało się zdobyć męża i ku nauce wszystkich kawalerów, że ludzie są równi i na każdym z powodzeniem zawisnąć może „popielcowy klocek".

„Wczoraj, jako w Środę Popielcową, przypinano ztyłu klocki drzewa. Oprócz klocków także tu i ówdzie kacze lub indycze nogi, albo z jaj skorupy. Dostaliśmy dwa autentyki wierszowe, dotyczące obdarowanych klockami. Przytaczamy obydwa. Jeden ze starzejących się kawalerów przez posłańca otrzymał, jako klocek, fujarkę drewnianą na haczyku i wiersz:

Panie Antoni, karnawał
skończony,
Wstępna Środa, Popielec,
a ty nie masz żony,
Zato więc, żeś ciemięga
i kawaler stary,
Dźwigajże dziś fujarę i bądź
z nią do pary.

Zniecierpliwiona luba, dla której karnawał upłynął pomimo westchnień, a nie spełnił życzenia, posłała swemu wybranemu wiersz, którego jedną strofkę zamieszczamy:

Toć ptaki na niebie
Już śmieją się z ciebie
Wołając: — Żeń, żeń się,
żeń się!...
Rzuć więc stan bezżenny,
I odtąd odmienny
Wiedź żywot i dla mnie
odmień się".

Kowalska Mieczysława

Młodzi na morze!

Państwowe Centrum Wychowania Morskiego organizuje w lecie 1947 r. 3-tygodniowe kursy pracy morskiej, przeznaczone dla młodzieży, która interesuje się morzem i pragnie obrać zawód, z morzem związany.

Kursy PCWM dają możność bezpośredniego zetknięcia się i zapoznania z wielkim warsztatem pracy morskiej, a zarazem spróbowania własnych sił, rozbudzają zainteresowanie — często zamiłowanie i umożliwiają przytym rozpatrzenie się w szkolnictwie zawodowym morskim.

Urozmaicony program przewiduje: 1) zajęcia szalupowe, t. j. naukę wiosłowania na szalupach, pływania pod żaglami, wycieczkę parodniową po zatoce lub zalewie i krótkie wycieczki na otwarte morze; 2) zajęcia rybackie: wypływanie na połowy na kutrach i łódkach, naprawianie sieci i haków, pracę w wędzarni i małej stoczni rybackiej przy naprawie i budowie kutrów; 3) zajęcia portowe: pracę przy przeładunku, dokładne zwiedzanie wielkiego portu, urządzeń przeładunkowych, zakładów przemysłowych, stoczni, zwiedzanie statków morskich.

Kursy pracy morskiej rozpoczynają się w czerwcu w czterech ośrodkach PCWM i trwają do końca września. Po dokładne informacje należy zgłaszać się do PCWM, Gdynia, Al. Zjednoczenia 3.

STANISŁAW JASIŃSKI

Tam gdzie prastara przeszłość polsko-pomorska

Na północno-zachodniej części Polski leży obwód lęborski, a więc na tak zwanych Ziemiach Odzyskanych.

Obwód ten jest narodowo mieszany. Jeszcze do wczoraj większa część jego była niemiecka (zgermanizowana), część mniejsza tworząca skrawek południowo-wschodni ma na szczęście jeszcze ciągle ludność polską, kaszubską, która przetrwała mężnie cały okres wynaturzania narodowego.

Obszar ten powinien był wejść do Polski już w roku 1919 jeśli rzeczywiście na konferencji wersalskiej kierowanoby się tyle razy reklamowaną zasadą etnograficzną.

Atoli dyktator z Wersalu, ówczesny szef rządu angielskiego, Lloyd George, który tak zaciekle bronił zasady etnograficznej w Gdańsku, tutaj, o kilkanaście mil od tegoż Gdańska, ziemię rdzennie i odwiecznie polską przysądził Niemcom...

W ten sposób obwód lęborski, z pogwałceniem naszych praw, dostał się wtedy w dalsze władanie Prusom. Dziś na wielkie szczęście odzyskaliśmy go, a jeśli nas interesuje, to z dwóch ważnych powodów: raz dlatego, ponieważ część jego jest dotychczas wciąż polsko-kaszubską, po wtóre ze względu na swą część zgermanizowaną. Jest to bowiem germanizacja stosunkowo niedawnej jeszcze daty.

A jeśli odzyskaliśmy dziś tę prastarą polską ziemię lęborską, to nie możemy i nie powinniśmy absolutnie rezygnować z możliwości odzyskania zamieszkałych tam i gdzie indziej zgermanizowanych Polaków.

Ziemia lęborska stanowiąca przedłużenie kaszubskiego Pomorza, należały przez wieki do Polski. W XVII wieku odpadła od niej i dostała się we władanie Prus i to nie wskutek jakichkolwiek prawnych ku temu podstaw, lecz raczej dlatego, że Polska w czasah burzy i zamętu nie miała dość sił i powagi, aby tę swoją pograniczną ziemię ochronić przed pruską pożądliwością.

Gdybyśmy w obronie swojego dobra okazywali połowę tej energii,, jaką Prusacy wykazywali w złodziejstwie i grabieży cudzej własności, to Lębork nigdy, ani przez pięć minut nie przestałby być naszą własnością.

Byliśmy jednak słabi, a to w pojęciach moralnych naszych sąsiadów — bandytów było wystarczającą racją, aby kraść nasze mienie po kawałku.

Lębork — na sto lat jeszcze przeszło przed pierwszym rozbiorem — był pierwszym sygnałem rozpadania się Rzeczypospolitej.

Lecz odpadnięcie od Rzeczypospolitej w epoce traktatu wieniawsko-bydgoskiego w XVII wieku, będąc dla ziemi lęborskiej śmiercią polityczną, nie było jeszcze śmiercią narodową. Wtedy jeszcze cała ludność tej ziemi była polską. W lat kilkadziesiąt dopiero potem zaczęło się tępienie tej ludności, ustępowanie jej przed niemczyzną którą Niemcy z iście krzyżacką zaciekłością forsowali.

W drugiej połowie XVIII wieku polszczyzna lęborskiej ziemi już dogasała.

Działy się tu owe rozrzewniające, tragiczne rzeczy, które opisuje ze swych nadbałtyckich wędrówek i poszukiwań prof. Alfons Parczewski.

Umierającym starym ludziom wkładano do trumny polskie modlitewniki na znak, że to już ostatni, którzy jeszcze umieli czytać na polskim piśmie.

Jakież jeszcze do wczoraj było oblicze świeżo odzyskanej naszej ziemi?

Mamy przed sobą z przed wojny okólnik urzędowego pisemka powiatowego w jakiejś lokalnej sprawie, zawierający wskazówki urzędowe dla 116 gmin, z tych 103 gminy noszą śliczne prapolskie nazwy, a zaledwie 13 nosi nazwy niemieckie, wskazujące ewentualnie na niemieckie osadnictwo, a może nawet tylko na proste przekręcenia.

Przysłuchajmy się, jakie to dźwięki witały człowieka na tej zgermanizowanej ziemi naszej.

Powiatowy „Kreisblat" powiatu „Lauennberg in Pommern" zwraca się do gmin „niemieckich" o nazwach następujących: Gaddentow Belgrad, Bergensin, Bochow, Boschpol, z przyczółkiem Paraschin, Felstow, Borkow, Shresow, Bresin, Bukowin, Charbrow, Chinow, Schluschow, Strehlke, Chottschewko, oraz Kurow i Prebendorf (gniazdo historycznego rodu pomorskiego Przebendowskich), Zinzelitz, Popow, Nawitz, Osseck, Gartkewitz oraz Lietrau i Kartschemke (Karczemka), Obliwitz i Gnewin (Gniewin), Jatzkow oraz Bebrow, Katschow, Koppalin, Krampe, Krampkewitz, Labenz, Labrow i Schlaisow, Jannewitz, Labuhm (nazwy Łabuń spotyka się stąd o setki mil w głębi Polski), Landachow, Leba, Lischnitz, Lubow, Massow, Malschutz, Mersin, Mersinke i Trobka, Wobensin, Ketschkow, Perlin, Bychow, Rettkewitz, Reckow i Technow (Reków, gniazdo szeroko na Pomorzu rozrodzonego rodu Rekowskich), Rosehutz i Nesnachow. Rozlasin (Rozłazin powtarza się cz,ęsto na Pomorzu), Sarbske, Sassin, Samlin, Saulinke, Schwartow, Schwartowke, Schweslin, Schweckow, Pusitz, Strelbin i Kussow oraz Gosentin i Karlkow, Bonzwitz, Wilkow, Kacmlow, Zessinm, Wierschutzin (Wierzchucin, po kaszubsku Wierzchuceno, nazwa nader często spotykana na Kaszubach), Schlochow, Wangerow, Wunnesschin Wirchow Wussow, Massow, Zachenzin, Zdrewen, Koppenow, Żelassne (Zelazne) Zewitz,, Lantow, Nadolle, Prussan, Kurow, Oppalin itd. Na majątkach tych siedzieli, jeśli nie się dzą nawet dotąd w znacznej części zniemczeni, oczywiście od mniej lub więcej dawna, panowie Strelke, Paliński Milczewski, Krobielowski itp.

Mieszkańcy tych lęborskich Rozlazinów, Wierzchucinów, Opalinów, to nie są Niemcy. Są to Polacy, Kaszubi poniemczeni. Nie są to koloniści, przybysze z zewnątrz, najeźdźcy. Są to prastarzy mieszkańcy i dziedzice tej nadmorskiej ziemi, Kaszubi-Polacy. Że mówią po niemiecku, to nie jest jeszcze momentem decydującym.

Nie jest bezprzykładnem zjawiskiem widzieć odłam, a nawet cały naród, mówiący językiem obcym, a nawet językiem wroga, językiem obcego narodu, który ów naród pozbawił samoistności.

Język jest ważną, najważniejszą cechą narodowości, ale nie cechą jedyną.

Pozostają jeszcze cechy wspólne, antropologiczne, wspólna tradycja, wspólne zdawna zamieszkałe terytoria itd.
Jak można być narodem bez tak ważnej cechy, jaką jest wspólny język, okazują Żydzi.

Tak więc i fakt utraty języka narodowego (utraty stosunkowo niedawnej, bo dopiero w ciągu XVIII wieku), tej części Polski, jaką tworzy ziemia lęberska, nie przesądza bynajmniej o narodowym obliczu tej ziemi.

Mieszkańcy ziemi tej byli przez niezliczony szereg pokoleń Polakami, względnie należeli do grupy językowej, z której się z biegiem czasu polszczyzna wyłonila

Pozostałe dokumenty dziejowe świadczą, że ci lęborscy Polacy nie umarli narodowo z własnej ochoty, ani biernie, ani nawet łatwo, owszem, bronili się, więc do swej narodowości byli przywiązani, kochali ją

Godzi się zapytać dlaczego to dla określenia plemiennego charakteru kraju miałby być rozstrzygające zewnętrzne (językowe) cechy, a choćby i wola paru ostatnich generacyj, które są produktem popełnionego na nich gwałtu, nie zaś wola licznych zmarłych pokoleń?...

Przykład Irlandii, klasyczny w tej dziedzinie, jest wspaniałym dowodem, że język nie musi o narodowości rozstrzygać.

Na cztery miliony Irlandczyków, których ucisk angielski z ojczyzny nie wypędził, mówi jeszcze tylko znikoma garsteczka 200 lub 250..000 starym ojczystym językiem iryjskim, reszta t. j. właściewie cały naród, przejęła od wroga żargon romańsko-germański — mówi po angielsku od kolebki do grobu.

Przykład irlandzki, w całym swej imponującej rozciągłości jest odosobniony w świecie.

Niepodobna do Irlandczyków porównywać żadnego narodu, ani ułamka narodu, a więc nie można porównywać także tych polsko-pomorskich odłamków w ziemi lęborskiej i dalej na zachód w ziemi słupskiej, które uległy germanizacji i straciły język narodowy.

Irlandczyey przez to właśnie budzą podziw, że angielszczyzna stając się dla nich mową ojczystą, nie stłumiła w nich wcale poczucia własnej odrębności narodowej, gdy słabo odporna rasa polska nad Bałtykiem uległa, nietylko językowej germanizacji, ale także duchowej.

Panowie von Strelke (Strzałka) i von Zizewitz (Cyżewicz) nie tylko się zniemczyli, ale przeszli niejednokrotnie do obozu wroga tam dostarczali siepaczy na własnych niegdyś wynarodowionych rodaków.

Jeżeli ze smutkiem widzimy ludzi, polskiego pochodzenia, przerobionych na Niemców, to jednakże możemy także wskazać na zjawisko szczególnej siły naszej rasy.

Znany jest sprzed wojny fakt obudzenia się polskości pod wpływem lektury powieści historycznych Sienkiewicza w pewnym Niemcu polskiego pochodzenia w Gracu w Austrii i nałożenie w testamencie na syna obowiązku powrotu do polskości. Fakt ten, mimo literackiego posmaku, mógłby już sam jeden zaświadczyć, że stłumiona narodowość może się obudzić przy wysiłku.

Wymowniej jednak niż przykład owego Niemca z Gracu, mówią fakty pokrewne, zaobserwowane w głębi Niemiec dzisiejszych na ziemiach niegdyś słowiańskich.

Zasłużony etnolog G. Smólski, spotkał na wyspie Rugii człowieka, który powiedział mu, że będąc Niemcem, czuje w sobie głos krwi dawnych słowiańskich mieszkańców tej ziemi. Faktów takich zauważono więcej, zwłaszcza w czasie wojny, która tak wymieszała ze sobą chwilowo ludzi odmiennych języków. Stwierdzone są zatem wypadki, że mieszkańcy ziem „niemieckich", które niegdyś były słowiańskimi, mimo całego szowinizmu, w jakim lud niemiecki wychowany został, nie tylko się swego w danym wypadku słowiańskiego pochodzenia nie wstydzą, ale nawet nim szczycą.

Nie jest wykluczone, że przy szczególnym zbiegu pomyślnych okoliczności dałoby się chociaż na miniaturową skalę nad Bałtykiem dokoła Rugii i Łaby wytworzyć coś na kształt małej polskiej Irlandii, jako etapu powrotu nie tylko tych ziem ale i zgermanizowanych dusz polskich do Ojczyzny.

Obudzenie tam wspomnień, że była to niegdyś ziemia polska, obudzenie w tej ludności poczucia, że jest ona krwią z krwi i kością z kości ludnością polską, mimo narzuconej sobie mowy obcej, łatwą rzeczą zapewne nie jest.

Prusy potężne swą tradycją i swą kulturą państwa policyjnego, wytężą niewątpliwie wszystkie swe siły, aby robotę, prowadzoną przez Polskę na jej własnej ziemi udaremnić.

Ale jeśli rzeczą łatwą nie jest, to jednak nie jest także nimożliwą. Nalżałoby akcję oprzeć na miejscu przez wytworzenie punktów oparcia w postaci jednostek, poświęconych idei przywrócenia pomorszczyzny i polszczyzny na tych wynarodowionych ziemiach polskich.

Jeżeli, analogiczną jednostkę mógł G. Smólski spotkać na egzotycznej jakby, niegdyś słowiańskiej Rugii, to nie ma żadnej dobrej racji, dlaczegoby się podobne dusze wrażliwe na głos rasy nie miały znaleźć na naszym Pomorzu Zachodnim.

Przez takich bezinteresownych agentów naszej sprawy świętej rzecz mogłaby być niejako założona — życie prowadziłoby ją dalej i znalazłoby sobie ku temu odpowiednie środki.

Jeżeli lat temu sto, za Adama Czartoryskiego, kanclerz rosyjski Rumiancew mógł prowadzić swą pseudo-słowianofilską robotę na gdańskich Kaszubach, to trudno przyjąć, aby Polska była bezsilna wobec odwiecznie swojej ziemi

Stanisław Jasiński

Dziesięć lat pracy

Spółdzielni Spożywców „Wieśniak" w Grójcu

Po tamtej wojnie, jak na terenie całej Polski, tak i na terenie naszego powiatu Grójeckiego powstał ogólny pęd do organizowania spółdzielni. Jednak czy to ze względu na małe uświadomienie w społeczeństwie, lub brak odpowiednich ludzi do kierowania, czy też ówczesne warunki życia gospodarczego, a może inne okoliczności złożyły się na to, że spółdzielnie te upadły. Upadek tych spółdzielni poderwał wiarę wśród społeczeństwa w wielkie ideały ruchu spółdzielczego. A potem przez długie lata teren naszego powiatu był pustynią pod względem rozwoju spółdzielczości. Choć było głucho o jakiejkolwiek pracy spółdzielni, to jednak idea spółdzielczości żyła i kiełkowała w szerokich masach wsi, skupiających się wokół ruchu ludowego. A w miarę rozwoju Kół Młodzieży Wiejskiej „Wici" nabierała rumieńców.

W początkach 1936 roku Powiatowy Zarząd Kół Młodzieży Wiejskiej „Wici" postanowił zorganizować wśród własnych członków spółdzielnię. Przy pomocy starszego społeczeństwa, skupiającego się w szeregach Stronnictwa Ludowego powstała pierwsza (po okresie długoletniej przerwy) Spółdzielnia Spożywców pod nazwą „Wieśniak", aby samą nazwą podkreślić, że jest to wysiłek wsi. Tu chłop naszego terenu zdobył się na odwagę i poszedł do miasta, aby tam stworzyć swój ośrodek, bo odczuwał tego potrzebę. Rzucając dumne hasło „swoje sprawy w swoje ręce". I to były najzdrowsze podwaliny pod naszą spółdzielnię. Spółdzielnię zorganizowali chłopi. Chłopi byli jej członkami. Chłopi byli jej władzą i chłopi byli jej pracownikami. I chociaż ten charakter spółdzielni chłopskiej raził początkowo miasto i z tego powodu ponieśliśmy dużo trudu, aby przełamać tę niechęć miasta, to jednak po kilku latach pracy, chłop i robotnik poczuli się braćmi — pracując razem dla jednego celu.

W początkach poza wiarą we własne siły nic więcej nie posiadaliśmy. Ale ta wiara to był nasz kapitał zakładowy, z którego potrafiliśmy stworzyć to, co dziś posiadamy. I choć wieś uboga złożyła fundusz udziałowy w sumie zł. 960, co wystarczyło na otwarcie pierwszego sklepu przy ul. Lewiczyńskiej 5. Po otwarciu sklepu w dniu 5 marca 1936 r. Spółdzielnia nasza zaczęła żyć oficjalnie nazewnątrz. Tu dopiero zobaczyliśmy, jak trudno jest coś prowadzić, nie mając odpowiednio przygotowanych ludzi. Ale my wiemy co to jest chłopski upór. Sami zorganizowaliśmy i sami postanowiliśmy prowadzić. Bo pragnęliśmy stworzyć ośrodek życia gospodarczego, który by nie zatracił charakteru chłopskiego, gdzie chłopi by czuli się naprawdę u siebie. I dziś po latach stwierdzić możemy, że to nam się udało. Wokoło naszej pracy skupiliśmy wszystkich działaczy Ruchu Ludowego z naszego terenu. Młodzi „Wiciarze" zaczęli realizować w życiu codziennym, to co było przed tym w ich programie. Wkrótce ta praca zaczęła wydawać owoce. Po pierwsze przełamaliśmy niechęć naszego społeczeństwa do ruchu spółdzielczego. Po drugie wychowaliśmy odpowiednich ludzi do tej pracy. Po trzecie nabraliśmy pewności w nasze siły.

Okres od roku 1936 do roku 1939 — to okres spokojnego, ale ciągłego rozwoju naszej Spółdzielni. Po jednym roku pracy już nam było za ciasno pracować tylko w jednym sklepie. Otworzyliśmy drugi, przy ul. Szpitalnej 10. W krótkim czasie okazuje się, że i to jest jeszcze za mało dla zaspokojenia potrzeb naszych członków. Otwieramy trzeci przy ul. Mszczonowskiej 18, gdzie jednocześnie prowadzimy składy i magazyny. W roku 1938 przybywa nam więcej członków z dalszych okolic wsi. To nas skłania do otwarcia czwartego sklepu we wsi Kozietuły. Mając w planie powiązanie całego terenu po przez filie Spółdzielni prowadzimy odpowiednią pracę przygotowawczą w tym kierunku. Gdy się nam już zdawało, że jednak pokonaliśmy trudności i nic nie powstrzyma rozwoju Spółdzielni, w roku 1939 wojna zaczęła się zbliżać szybkimi krokami do wrót naszego kraju. Życie przestało być spokojne, codziennie wyglądaliśmy co przyniesie nam jutro?

Na krótko przed samym wybuchem wojny prawie wszyscy zostaliśmy powołani do swych formacji wojskowych. W Spółdzielni pozostał tylko jeden członek Zarządu i same niewiasty. W czasie zajmowania Grójca przez armię niemiecką, Spółdzielnia została przez te wojska zupełnie zrabowana. To; cośmy stworzyli przez ten długi okres pokojowej pracy zostało zniszczone w ciągu kilku dni.

W połowie października, po przejściu pierwszej zawieruchy wojennej członkowie zaczęli stopniowo wracać do równowagi, po tak gwałtownych wstrząsach. Ci, którzy byli na wojnie wracali po jednemu do domu. Tak się szczęśliwie złożyło, że skład pracowników wrócił w całości. Spółdzielnia rozbita, zrabowana. Ale spółdzielnia to nietylko sklepy i towary. Spółdzielnia to przede wszystkim ludzie. Po wstępnych rozmowach doszliśmy do przekonania, że trzeba zacząć pracować na nowo. Zacząć z niczego — to nowe trudności. Ale wtedy był jeszcze jeden cel i w danym momencie najważniejszy.

Pamiętam jak to w pierwszych dniach listopada przyjechał do nas kol. Świrski Jerzy, aby nawiązać spowrotem zerwane nici w czasie działań wojennych. W rozmowie z nami powiedział: „Walka jeszcze nie skończona. Walka tak długo trwać będzie, dopóki wróg w granicach kraju". Od samego początku postanowiliśmy, że obok pracy gospodarczej będziemy prowadzić pracę konspiracyjną. Dlatego przyjęliśmy metodę, aby rozwój naszej spółdzielni nie rzucał się okupantowi w oczy. Nie szliśmy na efektowne rozwinięcie. Przez cały okres okupacji nie prowadziliśmy żadnej pracy przy zbieraniu kontyngentów. Jeżeli pracowaliśmy przy kontyngentach, to tylko w formie rozdziału, aby jaknajwięcej dać miejscowej ludności to, co tylko było można. Pracę w czasie okupacji prowadziliśmy w dwóch kierunkach. Pierwszy — to zorganizowanie i postawienie na pewnym poziomie pod względem gospodarczym. Drugi — to prowadzenie roboty niepodległościowo - politycznej naszego Ruchu Ludowego. Tu wokół naszej Spółdzielni skupiała się cała praca konspiracyjna. Stąd prowadziła robotę 3-ka plityczna: Komenda BCh. Tu przychodziła i stąd rozchodziła się prasa konspiracyjna. Stąd szły fundusze na robotę podziemną. Cały okres okupacji to był ośrodek walgi z wrogiem. „Kmieć", to pseudonim Spółdzielni „Wieśniak". I pomimo ciągłych łapanek, rewizji i ciągłych prześladowań nie było żadnego wpadku. Choć nieraz czarna ręka Gestapo wisiała tuż, tuż nad nami, to jednak szczęśliwie udało nam się jej uniknąć.

Stopniowo uruchomiliśmy nasze sklepy, przy ul. Szpitalnej 10, przy ul. Mogielnickiej 4 i przy ul. Warszawskiej 22 (zrezygnowaliśmy z prowadzenia sklepów na wsi jako naszych filii), staraliśmy się pomagać powstawaniu samodzielnych spółdzielni). Przy naszej pomocy „Społem" zorganizowało 32 spółdzielnie na terenie powiatu. Może w czasie wojny Spółdzielnia nasza mogła więcej zrobić, bardziej się rozbudować, ale czy wtedy mieliśmy to, co dziś mamy?

Okres wojny — to okres walki niepodległościowej, okres przetrwania i przygotowania się do pracy po wojnie.

W dniu ucieczki wroga sklepy nasze zostały jeszcze raz zrabowane. Ale już na drugi dzień przystąpiliśmy do pracy w wolnej już Polsce, kładąc cały wysiłek, aby jak najprędzej odbudować. to co zniszczył wróg.

Najpierw uruchomiliśmy te trzy sklepy, które posiadaliśmy, choć było brak towarów i gotówki. Z pomocą przyszedł nam Bank „Społem", udzielając pożyczki w sumie 10 tysięcy złotych. Od pierwszych dni Spółdzielnia uruchomiła piekarnię, opuszczoną przez uciekających Niemców. Z chwilą uruchomienia naszej piekarni zniknęły kolejki ludności wyczekującej na chleb. Piekarnia nasza w ciągu 11-tu miesięcy wypiekła 485.957 kg chleba, w tym 329.799 kg chleba na karty żywnościowe, na specjalne zlecenia i dla wojska. Z wiosną uruchomiliśmy sklep piąty z nasionami, mający na celu zaspokojenie wielkiego braku pod tym względem wśród rolników. W kresie letnim wybudowaliśmy własny dom przy ul. Skargi 6 W domu tym mieści się: biuro, magazyny i sklep główny, mający kilka działów. Dziś po pierwszym roku pracy wyniki mamy wspaniałe. Prowadzimy 6 sklepów, piekarnię, kwaszarnię ogórków i kapusty, posiadamy własny tabor konny i samochodowy. Zatrudniamy 32 pracowników, głównie pochodzenia wiejskiego.

Rozwój za 1945 rok w cyfrach przedstawia się następująco:

1-szy kwartał — 1.680.000,
2-gi kwartał — 3.200.000,
za 3-ci i 4ty kwartał — 10.600.000 zł. Razem — 15.480.000 zł.

Tak, że z dumą możemy powiedzieć, że zrobiliśmy krok naprzód do Polski Spółdzielczej.

Wiciarz

Każdy członek Mleczarni Spółdzielczej jest twórcą zdrowej gospodarki państwowej i własnego dobra

K. BŁAŻEJEWSKI

Kierunek Murmańsk

Z pamiętnika wiciarza

Było to w okresie minionej wojny, kiedy ZSRR przeżywał najcięższy kryzys wojenny, chodziło tu o dostarczenie pomocy wojennej jak: czołgi, samoloty, amunicja, odzież, obuwie i to w jak najkrótszym czasie, więc drogą od Ameryki Północnej przez postój w Islandii i z Islandii do Murmańska.

Nasza marynarka wojenna również brała udział w konwojach, a to kontrtorpedowce: O. R. P. Garland, ORP Piorun i O. R. P. Orkan. Ten ostatni wybudowany i spuszczony na wodę w r. 1942 w jesieni. Był to nowoczesny ciężki kontrtorpedowiec uzbrojony w dwie maski opancerzone, każda o podwójnych blatach na dziobie i pojedyńczą maską o podwodnych bufach na rufie, poza tym był uzbrojony w pompony, działka sprzężone o 8 lufach i 16 orlikonów, następnie miał zainstalowane 2 radary do wykrywania samolotów i jeden azołek do wykrywania łodzi podwodnych i radiostację w nowoczesnym stylu.

Nasz ORP Orkan był szczytem techniki zastosowanej wówczas na morzu.

Po zaokrętowaniu nas i zupełnym skompletowaniu załogi, wypłynęliśmy na próbę kotłów, a na stępnie do Scapa Flow na ćwiczenia, jak wykrywanie samolotów i strzelanie artyleryjskie za pomocą rabloru, a w końcu walka z łodziami podwodnymi i zwalczanie ich za pomocą azdeku i bomb głębinowych. Po odbyciu 4-tygodniowych ćwiczeń, popłynęliśmy w kierunku północnym do Islandii. Najcięższym naszym przeżyciem, to kołysanie i przewracanie się okrętu, które było celowo wywołane przez zwroty w lewo, w prawo, to znowu w tył, a tym bardziej, że w tym czasie była wcale duża fala na morzu. Wszyscy jechaliśmy do „Rygi" jak koty. Był to nasz pierwszy chrzest marynarski, ale chrzest na prawdę ciężki, który trwał 3 dni, większości odniechciało się może kołnierza z 3-ma paskami i szerokich spodni, ale już było za późno.

Po przybyciu do Islandii, portu Stkureri spotkaliśmy się z konwojem marynarki wojennej amerykańskiej. Tam oddali nam Amerykanie swój własny konwój pod naszą wypróbowaną opiekę t. zn. „His Mejesty Serwice, Britysh Royal Nary", w której myśmy walczyli pod naszą polską flagą biało-czerwoną.

Upragniony kierunek Murmańsk. Chodziło o ważną rzecz, a mianowicie o pomoc dla ZSRR, który w owym czasie był w ogólnym wyczerpaniu.

Osłona naszego konwoju składała się z 24 okrętów bojowych w tym 5 krążowników, a reszta ciężkie, średnie i kontrtorpedowce. Zaraz po wypłynięciu w drogę odbyliśmy jeszcze kilka ćwiczeń, żeby być dobrze wyrobionym na wypadek nieuniknionej napaści ze strony niemieckiej, na którą byliśmy z góry przygotowani i o niej poinformowani. Każdy z nas był świadomy własnej roli, jaką odgrywał w tej wyprawie, wszystko musiało być zgrane lepiej, jak w najlepszym szwaj carskim zegarku. U nas na okręcie wiara marynarska była już zgrana.

Po upływie kilku dni zaczęły nam dokuczać łodzie podwodne, co kilka godzin alarm, wachta bojowa i wyrzucanie bomb głębinowych. Czujność nasza i obserwacja były, wyrobione nieźle, i z każdym dniem się udoskonalały. Kilkadziesiąt km od Norwegii zaczęły nam się ukazywać wywiadowcze niemieckie samoloty. Konwój płynął powoli 8—12 węzłów, był duży, licząc 90 statków z czołgami i amunicją, plus naszych w osłonie 24 okręty. Rejs stawał się co raz nudniejszy i doprowadzał do zupełnego wyczerpania przez wachty bojowe i ciągłe alarmy na skutek pokazujących się nieprzyjacielskich samolotów, które nie przynosiły wcale szkód tylko nękały i nie dawały zmniejszać czujności. Aż pewnego pogodnego poranka, zbliżyliśmy się do cypla norweskiego. Zaskoczenie pojawiło się silne. Eskadra samolotów torpedowych, zrzuciła masę bomb na nasz konwój topiąc 4 statki, które na moich oczach spłonęły jak pudełka zapałek. Natomiast na naszym okręcie nastąpił alarm bojowy, w tym momencie wszystkie okręty zaczęły strzelać ze wszystkich dział, pomponów i orlikonów. Zaczęły nadlatywać samoloty niemieckie. Ogień był silny. Na pół godziny niebo było zupełnie pokryte kłębami dymu od pocisków. W tym czasie podczas półgodzinnej zapory zostało strąconych 9 samolotów. Atak się zmniejszył z góry, zwiększył się natomiast na dole. Artyleria strzelała do ukazujących się jeszcze samolotów a torpedyści rzucali bomby głębinowe. Okręt każdy pracował nie samowicie.

Radio odbierało rozkazy od admiralicji i „coasting comand" dowództwa przybrzeżnego oraz rozkazy od dowództwa wewnętrznego t. zn. dowodzącego całym naszym konwojem i naszą flotyllą. Radar wykrywał na odległość 16 km nieprzyjacielskie samoloty i meldował dowódcy. W tym czasie można było zarządzić alarm i śledzić nadlatywanie nieprzyjacielskich azdeków. W zasięgu 7 km wykrywał łódź podwodną, tak że można było się przygotować do ataku.

Ale nie zawsze można było być zdanym na radar i azdek, bo często obsługujący te aparaty byli wyczerpani. Atak na nas trwał 4 dni. Byliśmy prawie cały czas w alarmie, znużenie było okropne, co wykorzystywał wróg zaskakując nas często. Mieliśmy duże szczęście. Po pierwszym ataku i stracie 4 statków, więcej strat nie było. Szczęście nam dopisało, bo strąciliśmy jeszcze 2 samoloty nieprzyjacielskie, razem 11 sztuk.

Po odpłynięciu konwoju o kilkaset mil od Norweskiego cypla trwał spokój. Alarm został odwołany, wachtę bojową zniesiono, nastąpiło odprężenie. Już zbliżaliśmy się do Murmańska. Dzieliło nas jeszcze kilkaset mil morskich. Okręty nasze i statki pruły nie fale tym razem, ale cienką skorupę kry i lodu. I tak w spokoju płynęliśmy do zamierzonego celu, dzień za dniem, noc za nocą. Będąc niedaleko Murmańska cały konwój się zatrzymał, co wywołało u niektórych duże zdziwienie. Tu oddaliśmy cześć naszym bohaterom z poprzedniego konwoju, którzy zginęli w boju od bomb samolotów nieprzyjacielskich i zostali tam pochowani. Grób marynarzy jest na dnie morza. Po oddaniu czci poległym bohaterom, między którymi było 24 Polaków z ORP Garland popłynęliśmy dalej. Byliśmy już w zatoce.

Następnego dnia rano dopłynęliśmy do Murmańska. Było słychać odgłosy dział na lądzie artylerii dalekonośnej, jak i przeciwlotniczej. W pobliżu — 30 km od Murmańska był front. W zatoce płonął statek, który został zatopiony kilka dni przed naszym przybyciem. Był to statek amerykański, który należał do poprzedniego konwoju. Po naszym dobiciu do portu statki skierowano do wyładowania głębiej do doków, a osłona czekała w kanale. W porcie staliśmy 4 dni, ale nie było nadzwyczaj wesoło. W powietrzu co pewien czas pojawiały się niemieckie samoloty, do których sowiecka artyleria strzelała bez przerwy.

Po wyładowaniu drogocennego materiału, zabraliśmy konwój i popłynęliśmy w kierunku powrotnym do Islandii konwój płynął szybciej. Statki były puste, ale po zbliżeniu się do brzegów Norwegii atak nas nie ominął. Tym jednak razem więcej przez łodzie podwodne, niż przez samoloty i to nocą. Atak trwał 4 noce. Ale nam nie wyrządzili żadnych strat. Po przepłynięciu strefy zasięgu mieliśmy spokój, choć nie na długo, bo tylko 2 doby.

Kiedy zbliżaliśmy się do Islandii czepił nas sztorm, który znosił i tłukł nami 4 doby. Po dopłynięciu do bliskiej odległości od Islandii zorientowaliśmy się że zgubiły się w sztormie 4 statki z naszego konwoju. Dowództwo konwoju skierowało naszą flotylę na poszukiwanie zaginionych statków. Szukaliśmy 2 doby, ale bez skutku. Statki były rozbite przez sztorm. Odnaleźliśmy trupy na łodziach ratowniczych, już skostniałe i deski pływające. Zawróciliśmy do bazy. Tym razem do Rejkjawiku, stolicy Islandii. Tam zaczęła załoga szykować się na ląd. Brać marynarska myła się, kąpała, goliła duże brody, prasowała garnitury, szerokie spodnie i kołnierze z 3-ma paskami — aby wyjść na ląd, po 5-tygodniowym pobyciu na morzu.

W Rejkjawiku zatrzymaliśmy się na kilka dni. W międzyczasie dostaliśmy rozkaz admiralicji, że mamy się stawić do refitu w Plymouth (t. j. połudn. Anglii). Wszyscy przyjęliśmy tą wiadomość z wielką radością. Ale refit nie był jeszcze konieczny — tak stwierdziła komisja. Okręt skierowano na Biskaje i na morze Śródziemne.

Niestety los chciał inaczej. W Plymouth nastąpiła pewna zmiana załogi. Na 250-ciu zeszło 15-tu.

*

Nasz okręt po reficie udał się do Scape Flow na ćwiczenia, a po ćwiczeniach wziął udział w osłonie konwoju i wówczas został zatopiony z 3-ma innymi okrętami przez łodzie podwodne. Zginęło 238, z załogi pozostało się 12-tu. Zginęła dobrze zgrana załoga razem z dowódcą i resztą oficerów.

W tym czasie wstrząsnęła nami okropna wiadomość o śmierci naszego Wodza Naczelnego Władysława Sikorskiego. Okręt nasz OPR Orkan zostaje wysłany do Gibraltaru po zwłoki Władysława Sikorskiego i płynie z nimi do Plymouth.

JAN WIKTOR

Na Kursie Spółdzielczym

6)

4 sierpnia 1942 r.

VI.

W przerwach przeglądam wyznania wychowanków uniwersytetu chłopskiego i szkoły spółdzielczej. Odrywam oczy, boć widzę stertę książek, są to pisma Norwida, dzieła Wyspiańskiego, obok dzieł ekonomicznych, mówiących o teorii gospodarowania, o strukturze uspołecznienia polskiej wsi. Tak rozbieżne, a tak bliskie są pragnienia, upodobania, porywy tej młodzieży— dwa skrzydła do dalekiego lotu w wyżyny, o lepszą przyszłość.

Słowa z mozołem pisane są wyznaniem wiary tej młodzieży, której jedyną nieraz nauką był elementarz, a narzędziem były widły, pług, sierp, kosa, a nie pióro.. „Spółdzielczość dała mi pogląd na życie, zapał do pracy i wskazała drogę do odrodzenia człowieka". Spółdzielczość utrwaliła mnie w wierze spełniania idei". Postanowiłem przyczynić się do budowy wielkiego gmachu spółdzielczości przez podnoszenie na wyższy stopień moich braci — przez kształcenie dusz i charakterów. Powstała we mnie chęć pomożenia drugiemu, tutaj znalazłem cel mego życia. Spółdzielczość jest jedyną dźwignią, mogącą wyrwać nas z bierności. Teraz w tej szkole wzmocniłem się wewnętrznie, widzę potrzebę przebudowy siebie, wsi, a przez nią przebudowy świata. Współpraca jest obowiązkiem— dotąd nie zdawaliśmy sobie sprawy, co można zrobić społecznym wysiłkiem. Trzeba wpierw wyzbyć się egoizmu, aby szczęście własne zobaczyć w budowaniu dla drugich. Zresztą — pisze wychowanka uniwersytetu — cały okres pobytu tutaj zaliczam do najpiękniejszych i najmilszych chwil, a raczej dni, w mojem życiu. Uniwersytet pobudził mnie do głębszego myślenia, do samokształcenia, a przede wszystkim uspołecznił mnie. Nauczył mnie kochać wieś i pracować dla dobra wsi. Spółdzielnia nauczyła mnie, że ponad wszystkie sprawy mają być wyższone trzy: ojczyzna, praca i uczciwość. I uderzyła mnie jedną znamienną cechą, gdy ktoś kreślił piórem, czy wypowiedział słowa „spółdzielczość", „spółdzielca" to jakoś odmiennie, uroczyście, ono rozpalało się wewnętrzną mocą. Spółdzielczość, to zniweczenie zła, wyzysku, uciemiężenia, krzywdy, to przebudowa świata w dobrym, w miłości i sprawiedliwości. Spółdzielca to człowiek odrodzony, to budowniczy nowego, lepszego jutra. Nic też dziwnego, że te słowa, mające coś z prometeizmu, są wyznaniem wiary, buntującej się młodości, są odblaskiem fanatyzmu i entuzjazmu, jaki mogą tylko idealiści z siebie wypromieniować.

Teraz postanowiłem zadać im pytanie, nurtujące we mnie oddawna. Jak przyśpieszyć uspołecznienie wsi? Czy plebania i szkoła spełniły swoje zadanie?

Nigdy nie spodziewałem się, że ono poruszy umysły w ten sposób i rozgorzeje zapalczywą wymianą poglądów, graniczącą nieraz z zażartą kłótnią.

Na początku, dla wprowadzenia w zagadnienie, ktoś z obecnych nakreślił obraz przyszłej, wzorowej wsi, będącej szkołą uspołecznienia. Zaorane zostaną miedze, granice, a ziemia będzie uprawiana wspólnym wysiłkiem dla dobra ogólnego, dla sprawiedliwego podziału plonów pomiędzy pracujących. Organizacje spółdzielcze będą prowadzić gospodarkę w sposób najbardziej odpowiedni, mądry i celowy, pod kierunkiem wykształconych agronomów. W ten sposób uniknie się marnotrawstwa sił i ziemi. Powstanie mleczarnia, piekarnia, rzeźnia, pralnia, łaźnia. Nie będzie mógł istnieć pośrednik, tuczący się pracą rolnika i spożywcy, gdyż spółdzielnie handlowe odbiorą plany wsi, aby oddać je mieszkańcom miasta, a od nich wziąć ich wytwórczość. Wtedy dostanie się do rąk owoc niezetruty, chleb zdrowy. Zginąć muszą obecne domy, siedliska chorób, barłogów, wilgoci, nędzy i przekleństwa, a wyrosną pełne słońca, powietrza, przestrzeni, aby w nich rodziła się młodzież zdrowa i silna. Dom ludowy będzie ogniskiem życia duchowego. Tutaj będzie się mieściła świetlica, kino, radio, biblioteka, przedstawienia, odczyty, wystawy i koncerty. Obok znajdzie się ochronka, słonecznia, gdzie zgromadzą się dzieci, aby wychowywać się w najlepszych warunkach. Wychowawca będzie śledził ich rozwój od najwcześniejszych lat, badał zdolności i wytyczał drogi życia. Gromada zaopiekuje się każdym. Talenty nie będą się marnowały, jak obecnie, ale będą miały możność nauki. Jedne pójdą do szkoły wyższej, inne do rzemieślniczej, przemysłowej, handlowej, artystycznej, gdzie znajdą należyte warunki rozwoju. Spółdzielnia zdrowia roztoczy opiekę nad niemowlęciem i nad dorosłym. Chory będzie się leczył w sanatoriach, wyczerpany znajdzie miejsce w domu wypoczynkowym, starzec w schronisku, gdzie w zasłużonym spokoju spędzi ostatnie lata swego spracowanego żywota. A syn nie będzie go wyrzucał pod kościół po żebraczy chleb. Koła młodzieży skupią wszystkich szukających wiedzy, rozwoju, umysłu, kształtowania charakterów. Wyrzucenie pośrednika, szerzenie kultury, podniesienie ekonomiczne, wymiana płodów ziemi za płody ducha, olbrzymie możliwości rozwoju budowania jutra — to obraz jawiący się przed nami. Wszystko zdobyte trudem ciała, rozumu, serca, wypracowane w mozole wspólnym wysiłkiem. Nic nie odziedziczone, nic nie powstałe z krzywdy, wyzysku, przemocy. Każde poczynanie ożywiałoby myśl, że troska o wieś jest troską o Polskę, troską o wartość ludu, jest troską o wartość narodu, wielkość wsi jest wielkością państwa. Nakreślony obraz to nie fantazja marzyciela, ale w sercu uczestników wypracowana prawda.

Inny z młodych wspomniał, że gromada złożona z kilku, duma nad urzeczywistnieniem tego, marzą choć w skromnych rozmiarach o rzeczpospolitej spółdzielczej w ich wsi. Zadaliśmy sobie pytanie, co stanie się ze wsią, jeżeli ziemia będzie wciąż dzielona między dzieci. Karłowate gospodarstwa nie mogą wyżywić rodzin, nie mogą dać chleba pracującym. Kopce graniczne, to słupy naszej nędzy, miedze to powrozy, duszące nasze życie. Ileż marnuje się wysiłków na uprawianie zagonów ciasnych a połączenie ich rozluźni pętle, da szerszy oddech. Postanowili oddać swoje majątki, odziedziczone po ojcach jako udział. Zdają sobie sprawę ze znaczenia tego, ale równocześnie zdają sobie sprawę z trudności, piętrzących się przed nimi. Widzą olbrzymie korzyści, bo będą mogli z wielkim pożytkiem dla siebie i dla drugich pracować. Cepy, kosy, te najpierwotniejsze narzędzia, znikną, a nawet konie, a na polach szerokich, scalonych, ukażą się żniwiarki, kosiarki, kultywatory, traktory, młocarnie. Przez skupianie ziemi, przez wspólne gospodarowanie na podstawach spółdzielczych — każdy będzie właścicielem całości, będzie oddawał wszystkie siły, aby plony były najbardziej wydatne. Z rzesz pracowniczych ujawnią się umysły żywe, zdolne, które znajdą pole do czynu, warunków rozwoju w umiłowanym kierunku. Zostaną zdrenowane pola, nawodnione łąki. Nastąpi należyte zużytkowanie bogactw ukrytych w glebie, wtedy też pod kierownictwem fachowców rozwiną się różne gałęzie gospodarstwa, jak ogrodnictwo warzywnictwo, chów drobiu, pszczelarstwo. Maszyny rolnicze nabyte wspólnie ułatwią pracę i umilą życie. Dzisiejsze gospodarstwa, targane działami rodzinnymi na co raz mniejsze skrawki, hodują nędzę i choroby. Na nich najbujniej rodzi się nienawiść i egoizm. Mordują się ludzie, wzajemnie się nienawidzą i zazdroszczą sobie kromki chleba, kapki mleka, a można powiedzieć, że miedze, to sznury wisielcze, duszące każdego żyjącego. Przez uspołecznienie roli podniesie się wydajność pracy, plony się udziesięciokrotnią, wzrośnie dobrobyt. Egoizm i nienawiść może się roztopić w społecznym dobrze może odmienić się i przerodzić w potęgę dla ogółu. Dzieci głodne, nagie nie będą się tyrać po służbach i nie będą marnieć na ścierniskach i pastwiskach. Życie kobiet nie będzie męczarnią, zdzieraniem sił i zdrowia w najpotworniejszych warunkach. Nie byłoby krzywdy, wyzysku, uciemiężenia, gwałtu, bo w radości odbywałaby się praca, bo z ziemi i z serc rodziłaby się miłość człowieka do człowieka i miłość do Polski. Zdawało nam się, że gdy zamiary urzeczywistnimy, wieś nasza stanie się warsztatem pracy wzbogacającym ojczyznę, pomnażającym jej dobro dla wszystkich braci, że wieś nasza będzie wzorem dla innych. Wtedy też najcięższy trud byłby służeniem sprawie ogólnej.

Niestety — skarżył się młody z żalem — nie porwaliśmy wszystkich, nawet nie zdolaliśmy przekonać młodych. Była tylko garść ochotnych. Napotkaliśmy na opór, na brak zrozumienia, ale niezłomnie wierzymy, że nadejdzie ów dzień, że wszyscy dobrowolnie, bez przymusu, oddadzą swoje morgi, aby pracować spółdzielczo, aby zniweczyć ciemnotę, nędzę, aby zdobyć dobrobyt, radość życia, aby wytworzyć nowy typ Polaka świadomego obowiązków, dążeń i celów. Musi się mieć w sobie dużo entuzjazmu, aby ciemnych, upartych braci i ojców przekonać, trzeba mieć dużo wiary wbrew nawet najczarniejszej rzeczywistości, że musimy zbudować spółdzielczą wieś. Ta wiara każdego z nas ożywi, nie dziś to jutro tego dokonamy bez przymusu i gwałtu.

(C. d. n.)

MIECZYSŁAW CZCIBOR - CHOLEWA

Dziwno kaplicka

W groniu nad wsią stała kaplicka, ka od dowien downa dziwne rzecy sie działy. To sie poliła w nocy, a na raniu cało beła, to spjiwanie słychno nieroz beło z tamtela. To zaś duse widywano weło nij modlęce sie. I cejco ludziska opowiadali, jako to roz jedna panicka z kochanio ozzolono posła w grań w kwardom zime i haniok ostała. Mawiali wienc tyz ze jij to dusa miała tak cudnie śpjiwać. Gadowali ze diaboł tam harce swoje odprawio ze hań z carownicami wiecuje i bez to nieroz telo tam gwaru co jaze we wsi cuć wse beło. Byli śmiałki co na przepatry pośli — ale ostali. Jednyk naśli w dzień zabityk, drudzy przepadli. Nikt, wiec nie przystępował do kaplicki kiej ino ćma zasuła uboc, kozdom jom nawet w dzień z dala omijoł. Hyr o nij taki daleko seł, ze hanioł zły siedzi chocia obrazy świente na ścienak wisą.

Sama kaplicka tyz jakosi dziwnie powstała.

Jednygo dnia widzioł Józków Stasek kie owce ku holom gnoł ze hań ka kaplicka stoji beła wielgo kupa kamieni, a za jakiś, cos ćrugo kupa gliny.

Nie obchodziło go to, ta wiela, bo se dumloł ze moze ftosi bedzie hań sałas lebo co inse stawioł. Dopiro kie jednygo dnia ranne słońce przyświeciło w uboc, obocyli ludzie ze hań stanena kaplicka — bez noc bo wcora jij nie widzieli.

Przepedzioł wtej ludziom Stasek od Józka Biby ze jakiś cas temu widzioł hań gline i kamienie przyuzdojane na budowe. Spytowali sie po wsi i dalej fto ją wystawieł ale darmo. Nifto sie ku nij nie przyznawoł. Więc nieroz stary jaki cłek stojąc na przyzbie swoji chaty zegnął sie wystrasenie pozirając ku groniu.

Strak wsyćkik brał, tynbardzi ze i zaceno sie haniok cosi kotwić, mamrotać, lutości wołać i inse fafrotanio dochodziły do usu.

O kaplicce strak poseł wiatrem po wsyćkiej dziedzinie.

Wreście wrócieł ze światа ku wsi Kuba od Froncigi, gdowy, z wyśnigo końca i ten ci to dopiro poprzysiongon sobie najś biesa, ftory mąci spokój w świentym miejscu.

Przymówił se ku sobie dwok chłopów jak byków tęgik, co pachowcami przudzi bywali — wienc Jędrusia Pultowskiego od Dzadów z Działu i kościółka Brzyne z Budzynio.

Zaceni redzić jak iść i co wziąć ze sobą.

Obóm nazdoł sie Kuba ze niby śmiałoś strasecnom ku syckimu mo.

Sytka trzek poceni spenetrować i bocyć kie duk cy ta fto insy w kaplicce swojej brewerie wyprawio. Postanowili sie kie hań zastrzyc.

Az wreście roz wiecór, przycupli sytka w oddalności kaplicki.

Przezegnali sie świenconom wodą, ftorą Kuba przykozoł wziąś ze sobą i poceni skuleni cekać casu.

Przede samom nocom zdoleli usłyseć kielka gwizdów. Pote jakisi cłek ze scapą palącą sie przeseł weło nik. Wreście i insi poceni sie schodzić. Nieśli jakiesi worki na plecak. Sytka chłopy były i górole, bo portki cyfrowane na sobie mieli.



Drzeworyt Jan Dzieślewski

...ozloli kielka kwort smoły po kaplicce,... i uśli w las.

— Zbójnicy! — sepnął trwoznie jeden z towarzysów Kuby.

— Zbójnicy! — powtórzyli óba tamci.

— Takik nie przeweznies, duzo byś nie nagroł z takima, — przepedzioł cichcem Kuba ku swoim.

Pozirali cas jakiś jesce ku kaplicce, widzieli jak kielku wyrtało sie kaisi w las a potym jak chowali jantołki z talarami pod kaplicke. Zaroz poznali ze one bo straśnie zwiencało wnuku kie ik dwok załocowało od konia ku kaplicce.

Pote sie jesce cymsi obdziełali a pote przy smolnyk fakłak ftore zadziergli w spary, piekli jakiesi ścirwo, a i cosi pili i to mocnygo bo jaze im zdała będencym w nosak kręciło.

Poceni tyz ponieftorzy i śpjiwać ale ik harnaś zgromieł:

— Ponjezus nie fjino drogami chodzi, bajto, nawet perciom, takoz i ludzie — zaniechojcie.

Cicho jacy syćka nute pod nosem prowadzili:

Zbójnikowie my se, radzi se śpjiwomy.

Wreście nie zaseleściwsy nawet liściem ni gałęziom wycofał sie Kuba z towarzysami ku wordze i wartko mimo cał zbójeckik zased ku wsi.

Dowiedzieli sie wreście fto harce w kaplicce wyprawio.

Kuba fcioł z siełom chłopa iś ku kaplicce co tys radzioł za kielka dni ucynić. Zgromadzieł więc chłopów z całe wsi i pocął radzić jak i co. Staneno na tym ze ćtyrdziestu chłopa z Kubom na cele miało iś jak ogień w groniu przy kaplicce obocom.

— — — — — — —

Jędrek zaś z Kościółkiem sami ku sobie jino zaradzil iiś wceśni ku kaplicce bo łacno im beło do talarów zbójnickik. Nie wcieli coby jaze ćtyrdziestu chłopa miało sie nimi obdzielać jacy sami oni. Co tyz ucynili.

W dwa dni potym, pośli na swoje niescęście. Harnaś bowiem wse cuwać kazał kie dukaty beły.

Tak tyz i teroz.

Jędrek z Kościółkiem jacy weśli do kaplicki i poceni kamienie odwolać, a tu dwok zbójców do nik trzaśli.

Pote zaceli gwizdać na insyk ftorzy w dyrdy przybyli i z harnasiem odbyli krótkom narade.

— Zabrać wartko talary, kaplicke podpolić, wiencyl juz haw nie przydziema — rzekł harnaś.

Wtłocyli jantoły na konie, ozloli kielka kwort smoły po kaplicce, zabityk pokrzesali na kawołki i uśli w las.

— — — — — — — —

Buchnął ogień.

Zlecieli sie wsiowe chłopy ku sołtysiej chałpie.

— Juz cas — noglili Kube.

Kuba ustawieł syćkik jako potrza beło i siełom z flintami, pistolcami, krucicami i insyma nocyniami zdolnyma do walki, ku groniu rusyli.

Jakiez beło ik zdziwienie kie w ozwartej kaplicce obocyli palące sie kawołki ludzkie. Po restkak niebjętych, ogniem poznali Jędrka i Kościółka.

Podumoł Kuba sparty na ciupadze i rzekł:

— Do talarów im spieszno beło, kore odnieśli a lo wos to naucka ze takik to siełom trza brać. Ka piniodze wobiom hań śmierzć cycho. Sami przepadli a i złe dlo insyk zrobili, bo zbójnicy nie wiedzieć po kieła strasyć bedom dziedziny.

Odeśli syćka ku wsi z spusconyma głowami dumając nad ostatnima ofiarami zbójnickiej zemsty.

Na raniu pośli jesce hurmom obocyć cy talary som ale z nik ani śladu nie było.

— Widać sie boli ze i insi o nik wiedzą i przed casem je zabrali.

— — — — — — — —

Z kaplicki kielka jacy kamieni ostało.

Dziś jesce nie jeden przy hańtyk kamieniak drzewne se casy przybocy i o kaplicce wydumuje, a po wsi do dziś o nij gwara z ust do ust chodzi.

KLEMENS OLEKSIK

KOLCZYKI

Opowiadanie

W niedzielę rano była silna mgła. Piotr Brocki zaniósł prosięciu pełne wiadro pomyj. Świnka miała wyjątkowy apetyt, więc stary wdał się z nią w gderliwą pogwarkę. Do podtrzymania rozmowy wystarczyło mu to, że zwierzak podnosił co pewien czas filuterny ogonek, machał nim i z zadowoleniem oblizywał się po każdym konkretnym kawałku ochłapa.

— A widzisz, jak dbam o ciebie — mruczał, dmuchając w starą, śmierdzącą od tytoniu fajkę. — Tylko ty rośnij prędko, bo mnie bardzo trzeba tłustości.

Świnka kręciła ogonkiem, nie zastanawiając się nad przyszłością. Nie rozumiała prawdziwych intencji gospodarza, bo wtedy urządziłaby głodówkę. Na szczęście żyła tylko teraźniejszością i harmonia nie została zakłócona żadnym zgrzytem.

— Już zpadłaś? Dostaniesz jeszcze, dostaniesz — obiecywał Brocki, podrzucając wiecheć słomy w legowisko ulubienicy.

Obrócił się szarpnięty za ramię.

— Czego chcesz? Nachylił prawe ucho do ust żony.

— Niemcy przyszli — zatrąbiła głośno, aż świnka poruszyła się w legowisku.

— No to co? Przecież ma kolczyk i jest jeszcze małe. — Zaniepokoił się jednak.

— Chodź do chałupy, bo przyszło ich czterech.

Głuchy chłop nadstawiał jeszcze ucha, ale żona wyciągnęła go za rękaw z chlewika. Starannie założył skobel.

Przed samą chałupą stał wielki czołg. Lufa celowała prosto w chlewek. Koło niego stał wysoki, rudy Niemiec z fają w zębach. Drugi gramolił się jak niedźwiedź z wnętrza czołgu. — Dobra dzień — powiedział rudy do Piotra.

— Ha?

— On głuchy, panie — wyjaśniła żona, a Piotr pokiwał głową. — Nie słyszę, panie od tamtej wojny — tłumaczył się Piotr, lecz Niemiec słuchał go obojętnie wchodząc do mieszkania. Tu już dwóch siedziało przy stole koło okna żywo szwargocąc nad rozłożoną mapą, po której często wodzili grubymi od zimna palcami.

— Rauchen Sie?

Stary wziął podanego sobie papierosa. — Gościnne Niemce — zamruczał. — Nie dobrze widać z nimi — komentował sobie w myśli.

— Matka! Jojka mocie?

— Jest kilka — zgodziła się Piotrowa i wyciągnęła z glinianki pięć białych jaj.

— Mocie tu konzerwa za jojka, a une usmażcie.

Zaczęła się krzątać koło komina nadsłuchując niespokojnie, bo stary pokrzykiwał do dwóch Niemców, którzy stali koło okna.

— Bieda, panie głuchemu. Nic się nie wie, co kto mówi. O, i teraz — nie słysze, panie, co pan mówi. Nie słysze.

— Uspokój się stary, bo on po niemiecku — wtrąbiła mu żona do ucha.

— A — po niemiecku. Nie rozumię — rozłożył bezradnie ręce. Nie fersztanden.

— Lejtnant się pyta, czy jesteśta zadowolone, żemy tu jesteśma — przetłumaczył rudy, który w ten sposób mówił po polsku.

— Bo my teraz Ruska pobijemy i będzieta zawsze z nami. Specjalnie dla Piotra podniósł głos. Ale on pokazywał na prawe ucho i uśmiechał się bezradnie.

— Nie słyszę —

Mówi, że Ruska pobiją — warknęła mu żona do ucha, zła, że musi odrywać się od komina.

— Acha — pobiją — mruknął z powątpieniem, ale zaraz się zreflektował: —

— Pobijecie. Napewno pobijecie.

Stary poszedł za wzrokiem skupionych przy oknie Niemców. Drogą koło młyna wlokły się długie szeregi czołgów. Potworna armata wychylała paszczę z za chałupy Skały. Wąż przedłużał się potwornie, bo z zakrętu koło cmentarza pełzły coraz nowe sztuki, coraz dziwniejsze.

— Wszystko od Puław — przemknęło Piotrowi. I Niemcy uciekają?

Żołnierze pilnie patrzyli w tamtą stronę.

— Ocho. Figę pobijecie Rusków — powiedział prawie głośno, aż żona zatrzęsła się ze strachu. Znała jego głośne monologowanie. Odkąd stał się głuchy zawsze do siebie gadał. Wyszarpnęła go przed chałupę.

— Nie krzycz tak o Ruskach bo cię powieszą!

— Patrz — oni chyba uciekają. — zawołał Brocki.

Szosą pchały się od strony Puław czołgi i samochody. Wracały działa o olbrzymich lufach skołtunione jeszcze zielenią świerków, która maskowała je na pozycjach. Zapychały się podwórka przedmieścia. Niemcy pokrzykiwali, czuło się gorączkowy pośpiech.

Z za stodoły wyjechały w obejście Brockich nowe dwa czołgi. Mgła roztaczała się coraz gęściejsza. Huki na wschodzie, codzienny głos odkąd front przeniósł się nad Wisłę słychać było wyraźniej. Kilkakrotnie detonacje, bliższe może, wstrząsnęły posadami ziemię. Katiusze nie milkły na moment.

— Słyszysz stary? Kiwnęła zaraz lekceważąco ręką. — Lepiej, że nie słyszy — będzie spokojniejszy. Zresztą i dziś zakończy się niczym. Już od pięciu miesięcy żyli się z ciągłym ruchem wojsk. Jechało nocami — nie wiadomo w którą stronę.

— Kalt matka?

Piotrowa mruknęła coś w odpowiedzi i poszła do chałupy. Za nią udali się dwaj Niemcy. Piotr gapił się na Niemców kręcących się koło czołgów. — Oni chyba — uciekają. Żal mu się zrobiło tych dwuch korcy żyta, które odstawił w czwartek na kontyngent.

— Kalt!? Zawołał jeden z Niemców, gdy przechodzili koło niego do chałupy. Brocki wskazał na uszy i bezradnie rozłożył ręce.

— Der Taub — powiedział jeden z nich. Brocki zaniepokojony spoglądał na jednego z czołgistów, który skierował się w stronę chlewika. Odłożył skobel wlazł do środka, oglądając się za czymś. Stary pośpieszył czymprędzej za nim.

— Klejne jeszcze. Klejniusie — tłómaczył żołnierzowi.

Ten kiwnął głową. Powiedział coś jeszcze, wskazując na prosię.

— Na kontyngent — uświadamiał go Brocki. Ma kolczyk a jakże. Zarejestrowany jest w gminie. Był coraz wymowniejszy, bo Niemiec przyglądał się śwince, która jak na złość starała się być bardzo interesującą. Kręciła, jucha, małym ogonkiem jakby przymilała się Niemcowi.

— Gut, Vater, gut — żołnierz poklepał starego po plecach i wyszedł z chlewika.

— Klajne, klajniusie. — Stary uśmierzał w ten sposób znany u Niemców apetyt na świninę.— Siedcie cicho, Piotrze

A ty jucho,, toś taka — zrzędził potym do świnki. Zamiast schować się w słomę przed szwabem, to to paskudztwo jeszcze szczerzy zęby. Czekaj.

Wyjrzał z chlewika. Niemiec poszedł do chałupy. Piotr szyb-

HALINA KOLASIŃSKA

WICHER

Coś huczy, coś gna
naprzełaj przez pole,
przez wieś.
To płacze... To gra...
Raz smętną, to znów radosną
pieśń.

Rozhulał się wiatr
i pędzi po miedzach co tchu, co sił.

Nie zajrzał do chat.
Ominął i pędzi, aż z drogi
wzniósł pył.

Tu chwyci za czub jabłonkę
kwiecistą
i gnie,
tam rzuci w czyjś grób
gałązkę bezlistną
i mknie!...

W twarz sypnie ci kwieciem,
co błyszczy w powietrzu, jak śnieg.
Ktoś wyszedł przed chatę...
Ktoś spojrzał ku górze...
Zadumał się człek...

Hej pędzi wichura
naprzełaj przez ugór,
przez wieś
i chatom i ludziom
i lasom i górom,
powtarza zuchwałą swą pieśń.

ko jak mógł, ściągnął worek z drabinki i wpakował do niego prosiaka.

— Podobało ci się — ocho — wiem ci ja dobrze. Ale nic z tego — gderał pod wrażeniem niedawnej wizyty czołgisty. — Ja też lubię słoninę. O, i bardzo.

Wzmagające się huki i detonacje nie dochodziły do jego świadomości. Oderwał z tyłu chlewika deski, a gdy otwór był już gotowy dostawił doń wrzeszczące w worku prosię. Potem sam się przesunął i wyciągnął worek.

— Nie nerwuj się, głupie — strofował rzucające się w worku stworzenie. Schowam cię i jeszcze trochę pożyjesz.

Nikt nie zwracał uwagi na Piotra, ani jego nie interesowało teraz nic. Przemykał się za stodołą do murowanej piwnicy należącej do plebanii. Gdy by się obejrzał pilnie, zobaczyłby jak ruch czołgów i samochodów wzmagał się na drodze. Z mgły wyłaziły coraz nowe, wyjeżdżały z podwórza jego trzy czołgi. Dudniła zgrudziała ziemia.

Piotr się nie oglądał, nie wiedział więc jak na końcu przedmieścia zapadła się chata Lipca, jak potem pocisk uderzył koło mostu i wyrzucił kupę ziemi. Piotr kluczył z opornym prosiakiem koło lip, a wreszcie znalazł się przy piwnicy.

— Ciężkie, bo ciężkie — cieszył się, wsuwając worek w otwór. Zdziwił się i przestraszył nie mało, bo z otworu wyciągnęło się do niego dwoje rąk i został wraz z workiem wciągnięty do ciemnego wnętrza.

— Kto to? Co to? — zawołał Piotr macając w ciemności za swoim workiem. Ktoś złapał go za ramię i wtrąbił w ucho: Siedźcie cicho, Piotrze!

Piotr, znalazłszy swój worek uspokoił się i nie miał nic przeciwko temu, że posiedzi przy swoim prosięciu tym bardziej, że nie wiedział kto jest jego przygodnym towarzyszem w ciemności. A w piwnicy było dość ciasno.

— Nie uduście prosięcia — powiedział na wszelki wypadek.

— Niemcy uciekają — odwzajemnił się ktoś wyjaśnieniem wrzuconym prosto do ucha starego.

Piotr był bardzo zadowolony ze swojej przezorności. Niemcy, uciekając, niechybnie zabraliby prosiaka, o którego tak bardzo się troszczył. Prosię już się uspokoiło. Leżało w worku, a Piotr gładząc ciepły grzbiet pomrukiwał: No i dobrze. No i dobrze. No i dobrze. Nie dostanie cię Niemiec bo cię jeszcze dzisiaj zabiję.

— To wy Tomaszu? — Zdziwił się nagle bo oczy oswojone z ciemnością zaczęły świadomie penetrować po piwnicy. Siedział tu także organista. Ten skrzywił się kładąc palec na ustach. Dwie kobiety i troje dzieci były towarzyszami Piotra. Wszyscy mieli twarze bardzo przerażone. Piotr dopiero teraz zrozumiał, że dzieje się coś poważnego, od czego odłączyła go jego ciężka głuchota.

Wtedy powiedział: Muszę popatrzeć gdzie jest Weronika.

— Siedźcie cicho, Piotrze, bo tam strzelają.

— Zostawię tu prosiaka i zobaczę gdzie Weronika — mówił Piotr swoje.

Wyrwał się, choć go ktoś ciągnął za nogi i wygramolił z piwnicy. Lecz — nim zdążył się wyprostować, uczuł uderzenie w głowę i upadł zakryty ciemnością, która lała się na niego całymi strumieniami. W piwnicy jęknęła któraś z kobiet: Jezus! Maria!

— — — — — — —

Piotr zobaczył najpierw biały sufit, a gdy zwrócił głowę w bok ujrzał obrazy na ścianie. To była jego izba, poznawał.

— Weronika! — zawołał. — Ja żyję?

— Juści, że żyjesz.

— I ty? — Stwierdził nie bez zdziwienia.

Wtedy skracając jak mogła, wkrzykiwała żona Piotrowi nowiny: jak dostał w głowę, kawałkiem cegły, bo pocisk upadł niedaleko plebańskiej piwnicy, Niemcy uciekali, aże się kurzyło za nimi. A dziś jest poniedziałek i już jest Polska. Ruski przepędzili germanów.

— Weronika!... A prosie?

— Zadusiło się w piwnicy — wkrzyknęła mu w ucho. A tu masz kolczyk od niego.

Stary, śmiejąc się, potrząsał nim w górze.

— Nie dostali cię, te juchy, nie dostali. A teraz my sobie pojemy.

Wśród książek

Zbyszko Bednorz: „Od Opola do Wrocławia". Biblioteka Popularno-Naukowa, seria: Ziemie Odzyskane, pod redakcją dra Stanisława Helsztyńskiego. Warszawa, 1946, Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, stron 56, cena zł. 38.

Broszura Bednorza powstać mogła jedynie w wysokiej atmosferze roku 1945, kiedy fakt przyłączenia starej dzielnicy śląskiej upoił serca jej mieszkańców, rodowitych Ślązaków, szczególnie tych spośród intelektualistów, którzy znali dzieje i literaturę macierzystej Polski. Gorący patriotyzm i szczery entuzjazm wionie z każdej stronicy tej porywającej książki. Dobrze się stało, że tego rodzaju porywy utrwalone zostały w wydawnictwie.

Tym bardziej, że wysoki idealizm, zapał, radość z cudownego faktu powrotu Śląska do Polski, nie zasłania autorowi oczu na sprawy doczesne. Przeciwnie zaostrza jego wzrok na wszystko co w tej ziemi śląskiej, opolskiej właśnie w tym okresie się dokonywa.

Autor przebiega ważniejsze miejscowości i chwyta na gorąco dobre i ujemne strony tego pochodu nowych polskich emigrantów na Zachód. Dla tych co dzielni, obrotni, zdolni wybrnąć z najgorszych trudności powojennych, ma gorące słowa pochwały. Dla tych co chcieliby tu urzędować, siedzieć z zakasanymi rękami i czekać aż państwo da im wszystko co do gospodarki i życia potrzeba, ma ostre słowa satyry i nagany.

Na szczęście, obserwuje więcej zjawisk dodatnich niż ujemnych wzruszająca jest opowieść o polskich dzieciach z Zabrza, które nie umieją jeszcze dobrze po polsku, a już próbują śpiewać polskie pieśni patriotyczne. Wzruszająca opowieść o nauczycielce, która niczym się nie daje zniechęcić w pracy i oświadcza, że trudności właśnie do tym intensywniejszej pracy ją podniecają. Wzruszający jest obraz starosty, który organizuje od podstaw wszystkie dziedziny życia w powiecie i pracuje w urzędzie swym jak się pracuje we własnym sklepie czy zagrodzie.

Trudnoby wyliczyć w kilku zdaniach wspaniałe urywki, obrazy, migawki z tej zachwycającej podróży Bednorza po Śląsku Opolskim. Książki nie sposób streścić, trzeba ją czytać. To urywek powieści epicznej o klejnocie naszych terenów odzyskanych. To książka, na którą czekaliśmy.

*

August Maksymilian Grabowski: „Podróż do Prus" (1844). Opracowała Krystyna Pieradzka. Warszawa 1946, Biblioteka Popularno-Naukowa, seria: Ziemie Odzyskane pod redakcją d-ra Stanisława Helsztyńskiego, PZWS. Stron 44, cena zł. 35.

Dla Ziem Odzyskanych Polska oddaje wszystko, ostatnio dziesięciomiliardową daninę. Nie pomylimy się, twierdząc, że wydrukowanie książki Grabowskiego — to cząstka naszej daniny duchowej, doskonały przyczynek, bo zasiać na tych terenach nowe, owocnie zakwitające życie.

Nawet szczegółowe bibliografie nie znały dotąd tego pisarza, który sto lat temu zajmował się i interesował dzisiejszymi Ziemiami Odzyskanymi, jak gdyby przeczuwał, że znowu po setkach lat powrócą do macierzy.

Grabowski nie tylko marzył o takim fakcie w przyszłości: chwycił za kij pielgrzymi i przewędrował tereny od Mazowsza Północnego przez Ziemię Olsztyńską po wybrzeże morskie do Ziemi Kaszubskiej. Z największym zainteresowaniem śledzimy jego kroki po tej krainie tak wówczas, w roku 1844, beznadziejnie pogrążonej w falach niemczyzny. Przysłuchujemy się, jak ten dobry Polonus szuka kontaktów na pruskim Mazowszu, jak się cieszy, jeśli uda mu się porozmawiać po polsku choćby z polskim szewcem tu na Mazurach, jak wytyka przestępstwo szlachcie miejscowej, jak wreszcie doznaje najwyższej radości, gdy przypadkowy jego woźnica, chłopak kaszubski, piękną polszczyzną rozmawia z nim podczas jazdy na prostej furze.

„Podróż do Prus" — jest rewelacją wydawniczą, czymś więcej niż Bandtkiego rzecz o Śląsku, świeżo przedrukowana. Bandtkie miał swą kartę w naszej literaturze, Grabowski nie. Był postacią nikomu nieznaną. Zasłynie dopiero teraz i wejdzie do literatury o Ziemiach Odzyskanych.

Wydawnictwu trzeba przyklasnąć z pełnym uznaniem dla szczęśliwie dokonanego odkrycia na polu naszej literatury dotyczącej dawnych Prus Wschodnich. Pominąwszy fakt, że publikacja stanowi dokument z przeszłości, ma ona też walory literackie, które robią z niej interesującą lekturę.

ANTONI OLCHA

O sobie

Jam jest studnia, która nie ma dna,
a pieni się wytryskiem źródeł bardzo wielu.
W jej tajemnej głębinie tysiąc dzwonów gra
sto tysięcy melodii smutku i wesela.
Wszystkie gwiazdy i tęcze, słońca i miesiące,
najcichsze cisze, najburzliwszy wiatr,
huczące mrozem zimy, lata pszeniczno-gorące,
deszcz z piorunami, do krwi tnący grad, —
dobro kwietne, jak rozlew kolorowy łąk,
słodycz miodna, jak złote lipcowe pasieki,
moc konkretna, jak uścisk twardych chłopskich rąk
i liryczna samotność śródbagiennej rzeki, —
lilie, róże, kąkol, macierzanki, głóg,
kwitnące jędrnym, pełnym żarem wzruszeń,
i dziwaczny, okrutny, nienazwany głód,
który wieje jak halniak w sadach mojej duszy —
jest we mnie światem,
skupionym cieleśnie,
jak w studni pełnej dobra i zła,
gdzie gwiazdy pije
pełnej mojej pieśni
tęskniący ptak — —

Wychowanie fizyczne i sport

MARIA WARDASÓWNA

Szybownictwo

Stosownie do moich zapowiedzi na łamach „Wici" — podaję ogólne wiadomości o szybownictwie dla kandydatów do szkół szybowcowych, gdzie mają być skierowani w sezonie lotniczym b. r. Kandydaci zechcą przyswoić sobie najważniejsze dane o szybownictwie, gdyż od wyczerpujących odpowiedzi podczas egzaminów będzie uzależnione przyjęcie na praktyczny kurs szybowcowy, a następnie do szkół motorowych. Materiał zaczerpnęłam z „Szybownictwa" — Miszułowicza.

O siłach wywieranych przez powietrze i o locie bez silnika

Omawiając zasady lotu ślizgowego, musimy rozpatrzyć jego zasadnicze podstawy.

Weźmy na przykład jakąkolwiek płytkę, którą przesuwamy z pewną szybkością prostopadle do swojej powierzchni — weźmy kulę, walec. Przedmioty te stawiają znaczny opór powietrzu. Natomiast kształt np. ryby lub kropli wody — stawia minimalny opór. Najłatwiej się przekonać na doświadczeniu — w przyrodzie bowiem wszelkie zjawiska odbywają się najczęściej po linii najmniejszego oporu, tj. z jak najmniejszą stratą energii. Wyciągamy wniosek, że ciało płynne, poruszające się swobodnie w powietrzu, przybierze takie kształty, przy których będą najmniejsze straty energii, a więc kształty o najmniejszym przy danych warunkach — oporze. Że jednak w naturze nie odbywa się nic dowolnie, a wszystko podlega całemu szeregowi praw rządzących przyrodą, więc i zjawisko swobodnego opadania wody w powietrzu odbywa się w sposób regularny i zawsze jednakowy. Zauważmy, że deszcz nigdy nie pada jakiemiś dowolnymi bryłami, a zawsze większymi lub mniejszymi kroplami. Stąd wniosek, że kształt kropli jest kształtem o małym oporze. Ponieważ kształty każdej kropli wody są do siebie podobne, utarła się nazwa *kształtów kroplowych*

Kształtowanie się kropli wody tłumaczy się w sposób następujący: woda, poruszając się w powietrzu, musi sobie utorować drogę, a więc jakgdyby przeciąć powietrze — zmusić je do rozstąpienia się na czele swej masy. Przesuwając się dalej, pozostawia za sobą próżnię, na miejsce której znów wstępuje powietrze. Ponieważ czynności te odbywają się kolejno z pewnym opóźnieniem — z jednej strony trzeba czasu na rozstąpienie się powietrza — z drugiej strony na wypełnienie powietrzem powstającej luki — przeto przed kroplą tworzy się *nadciśnienie*, zaś poza kroplą *pod ciśnienie*. Zwiększenie ciśnienia zgęszcza masę powietrza, tak że opływa ona kroplę jakgdyby zgęszczonymi strugami — zaś zmniejszenie ciśnienia deformuje struga powietrza, szarpie je i stąd powstają wiry, które odrywają cząsteczki wody, nadając kropli kształt zwężony od góry. Wyjaśnienie to łatwo można sprawdzić w następujący sposób:

Weźmy kawałek mydła dowolnego kształtu np. kulę i przymocujmy do jej środka nitkę — zanurzmy ją w wodzie, wiążąc drugi koniec nitki do tyłu pędzącej łodzi motorowej poniżej powierzchni wody. Zauważymy po pewnym czasie, że kulka zacznie zmieniać kształt wydłużonej kropli. Dlaczego tak się dzieje. Dlatego, że na opływie kropli tworzą się wiry, a zatem same strugi i wiry porywają za sobą cząsteczki mydła.

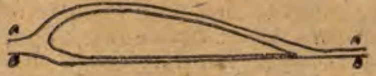
Jak widać: kształt opadającej swobodnie wody w powietrzu i kształt poruszającej się kuli mydlanej w wodzie — dają ten sam wynik t. j. tworzenie się kształtów kroplowych, i dają się w podobny sposób wytłumaczyć, mianowicie tym, że dowolna bryła, poruszająca się w środku materialnym, napotyka na opór, powodujący zwiększenie ciśnienia przed bryłą i zmniejszenie ciśnienia poza bryłą.

Dalej. Jeśli przesuniemy np. płytkę prostokątną, nachyloną pod pewnym kątem do kierunku ruchu w spokojnym powietrzu, to się okaże, że siła oporu będzie skierowana ku górze. Kąt, jaki tworzy płaszczyzna, styczna do dolnej powierzchni przesuwanej bryły, z kierunkiem ruchu, nazywamy *kątem natarcia*. Jeśli kąt natarcia jest większy od zera, to jest zupełnie zrozumiałe, że płytka gromadzi pod sobą masę stłoczonego powietrza, nie mogąc nadążyć za ruchem płytki, opóźnia się, rozciąga i skutkiem tego powstaje podciśnienie, które wciąga płytkę od tylnej strony w kierunku prostopadłym do jej powierzchni, a więc ku tyłowi i w górę.

Ciekawym jest, że niektóre bryły, przy kącie natarcia równemu zeru, poruszając się w spokojnem powietrzu, doznają oporu, którego siła wypadkowa pochylona jest ku górze. Taką bryłą może być skrzydło samolotu.

Rozpatrzmy jego właściwości w zależności od kształtu przekroju poprzecznego, czyli *profilu*. Siły oporu występują na skutek szybkości skrzydła względem otaczającego powietrza — zatem nic się nie zmieni, jeśli nieruchomione skrzydło wystawimy na działanie wiatru, wiejącego z tą samą prędkością, ale w przeciwnym kierunku, niżby się posuwało skrzydło.

Podzielmy sobie w myśli masę powietrza na szereg strug; wyobraźmy sobie te strugi w postaci cienkich niteczek jak na rys. 1. Strugi powietrza poruszające się z lewej strony ku prawej opływają skrzydło tak, że struga



Rys. 1

A wygina się w łuk opływając górną część profilu skrzydła, podczas gdy struga B, opływając dolną część profilu przebiega tę drogę wzdłuż linii prostej. Ponieważ struga A za skrzydłem znów płynie równolegle do strugi B, — przeto widocznym jest, że droga, jaką przebędzie struga A, jest większa od drogi, jaką przebędzie struga B. Obydwie strugi upływają całkowicie profil w jednym czasie, ale z różną szybkością. Mianowicie struga A, która ma do przebycia drogę dłuższą, musi się poruszać z większą prędkością. Stąd wniosek że prędkość przepływu strug powietrza nad skrzydłem jest większa od prędkości przepływu strug powietrza pod skrzydłem.

Jeżeli przyjmiemy, że strugi powietrza są ciągłe, to możemy je sobie wyobrazić jako cienkie nitki gumowe. Weźmy jedną ręką nitkę gumową i przeciągajmy ją pomiędzy palcami drugiej ręki, przyciskając gumę tak, by doznawała pomiędzy palcami lekkiego tarcia. Jeśli będziemy nitkę gumową w ten sposób przeciągali powoli, to odkształcenie jej będzie minimalne, jeśli jednak ze znaczną szybkością to uczynimy — guma widocznie się wydłuży i zwęży. W podobny sposób zachowuje się struga powietrza; stąd wniosek, że nad skrzydłem, gdzie strugi powietrza prędzej przepływają, pod wpływem tarcia, strugi wydłużają się i zwężają, przez co ich zawartość staje się mniej gęsta. Wtedy następuje rozrzedzenie, a więc — spadek ciśnienia, który powoduje nad skrzydłem ssanie i wciąga je do góry. Tym się tłumaczy, że niektóre skrzydła lotni cze nawet przy kącie natarcia równem zeru, poruszając się w spokojnym powietrzu, doznają oporu, którego siła wypadkowa jest skierowana ku górze. Oczywiście, jeśli kąt natarcia jest większy od zera, to siła wznoszenia — rośnie, gdyż jednocześnie pod skrzydłem następuje zgęszczenie powietrza, a więc nadciśnienie. Charakterystycznym jest dla dobrych profili lotniczych, że siła ssania nad skrzydłem jest znacznie większa od siły tłoczenia pod skrzydłem. Daje się to dobitnie zauważyć przy konserwacji samolotów np. w przedwojennych samolotach pasażerskich, których skrzydła były kryte sklejką t. j. dyktą. Po przeleceniu kilkuset godzin — górna część skrzydła była kompletnie zniszczona, sklejka jakgdyby positkowana, podczas gdy dolna powierzchnia skrzydła była stosunkowo mało zniszczona. Tłumaczy się to tym, że podciśnienie działa bardziej destrukcyjnie na materiał drzewny niż nadciśnienie. Niemniej jednak świadczy, że górna część skrzydła więcej pracuje od dolnej, co potwierdzają analityczne obliczenia i wykresy.

Dla tego też konstruktorzy bardzo pieczołowicie zabezpieczają górną część skrzydła przed ewentualnymi odkształceniami, gdyż kształt profilu wpływa decydująco na kierunek wypadkowej siły oporu. Łatwo jednak zauważyć skrzydła o jednakowym profilu, ale różniące się bądź to stosunkiem wymiarów, bądź kształtem krawędzi. Kształt krawędzi — obrys skrzydła nie wpływa wprawdzie teoretycznie na wielkość siły nośnej, zmienia jednak opory szkodliwe. Wpływa także w pewnej mierze na stateczność i zwrotność. Praktyka wykazała, że skrzydła zwężone i zaokrąglone na końcach są o wiele lepsze niż np. prosto ścięte. Dużą



Rys. 2

także rolę zwłaszcza w samolotach bezsilnikowych odgrywa stosunek rozpiętości skrzydła do jego głębokości tj. szerokości. Stosunek ten nazywa się wydłużeniem i wynosi w aparatach silnikowych przeciętnie około 1 : 6, zaś w szybowcach dochodzi do 1 : 20-tu i więcej. Takie wielkie wydłużenia bardzo komplikują konstrukcję pod względem wytrzymałościowym. Stosowanie ich

tłumaczy się zjawiskiem, że im dłuższe a węższe jest skrzydło — tym mniejszy jest opór czołowy w stosunku do siły nośnej, a więc i mniejszy kąt planowania, co umożliwia przelecenie dłuższego dystansu lotem ślizgowym z danej wysokości.

Każde ciało cięższe od powietrza, opuszczone swobodnie z pewnej wysokości, spada na ziemię, przebywając drogę wzdłuż pewnej linii, której kształt zależny jest od właściwości ośrodka i od kształtu danego ciała.

W próżni ani kształt ani ciężar spadającego przedmiotu nie wpływa na szybkość spadania, ani na kształt drogi przebytej. Jeśli jednak opuścimy swobodnie pewien przedmiot w ośrodku materialnym, jak np. oleju, wodzie, powietrzu — to szybkość spadania i kształt drogi przebytej spadającego przedmiotu zależne są od ciężaru i kształtu danego przedmiotu.

Jeśli np. opuścimy z wieży kulkę ołowianą, to spadnie ona wzdłuż linii prostej, łączącej środek kulki ze środkiem ziemi. (Uwzględniając obrót ziemi — kulka odchyli się na wschód). Tych samych wymiarów kulka drewniana przebędzie tę samą drogę, lecz znacznie wolniej. Z tego wynika, że przy zachowaniu tych samych kształtów i wymiarów — szybkość spadania zależna jest jedynie od wagi.

Wszelkie przedmioty opadając zataczają różne linie krzywe, ściśle zależne od ich kształtu i od lepkości ośrodka, w którym się poruszają.

Wpływ kształtu przedmiotu na kształt przebytej drogi znany był oddawna Australczykom, którzy zastosowali te właściwości przy konstrukcji swej prymitywnej broni, zwanej bumerangiem.

By sobie dokładnie zdać sprawę z lotniczych właściwości profilu skrzydła zróbmy jeszcze jedno doświadczenie:

Napełnijmy wodą duże naczynie szklane np. akwarium i wrzućmy doń dowolnego kształtu kawałek plasteliny. Następnie z tego samego kawałka plasteliny ulepmy różne przedmioty np. kulę, rybę, łódź podwodną, szybowiec — za każdym razem, kładąc na powierzchnię wody ten sam kawałek plasteliny w różnych postaciach, obserwujemy kształt przebytej drogi. Okaże się, że każdy z tych przedmiotów opadnie na dno inną drogą i z różną szybkością. Zauważymy np., że ten sam kawałek plasteliny w kształcie kuli opadnie pionowo, jak spadochron, a w kształcie szybowca opadnie na dno naczynia w sposób imitujący lot ślizgowy.

(D. c. n.)

KONRAD MROZIK

Szkolenie kadr instruktorskich W. F.

Upowszechnienie wychowania fizycznego to myśl przewodnia Dekretu o powszechnym obowiązku w. f. i p. w.

Sprawa usportowienia wsi staje się w tych warunkach kwestią nie tylko ważną, ale palącą. Wieś odrobić musi własne zaniedbania i nieszczęsny stan upośledzenia, w jakim znalazła się i na tym polu.

Z chwilą, kiedy wychowanie fizyczne staje się dobrem powszechnym — obejmuje zasięgiem działania ośrodki miejskie, robotnicze, fabryczne i wiejskie.

Powodzenie akcji upowszechnienia w. f. i usportowienia wsi zależeć będzie w wielkiej mierze od wyszkolenia odpowiednich ilościowo i jakościowo kadr instruktorskich i nauczycielskich w. f. Szkolenie to ma iść równolegle z organizacją terenu: wieś pokryć musi się gęstą siecią zorganizowanych kół, zespołów i sekcyj sportowych i rozpocząć pracę. Kierownikiem ruchu sportowego na wsi będzie właśnie instruktor w. f. wyszkolony na jednolitym programie o jednej myśli przewodniej.

Zawodowe kadry w. f. dzielą się na trzy grupy (rys.: Piramida szkolenia nauczycieli i instruktorów w. f.).

I. Wyższa — dyplomowany instruktor w. f. i trener sport.

II. Średnia — nauczyciel w. f. i instruktor sport.

III. Podstawowa — instruktor w. f.

Zawód instruktora w. f. jest płatnym. Traktowany być może w dobie obecnej jako zawód pomocniczy obok zasadniczej pracy, jednak na równi z każdym innym zawodem tak pod względem ubezpieczenia społecznego, ochrony zawodowej jak i pozycji społecznej. Przez stałe doszkalanie się, instruktor znajdzie możność przejścia kolejno z grupy niższej do wyższej.

Podstawowym środkiem w. f. poza turystyką, obozownictwem, narciarstwem i łyżwiarstwem, jest oddziaływanie ruchowe poprzez pięć dyscyplin sportowych:

1. gimnastykę,
2. lekką atletykę,
3. pływanie,
4. boks (dla mężczyzn), (tańce regionalne i narodowe (dla kobiet),
5. piłkę ręczną.

Szkolenie podstawowe w III grupie odbywa się w trzech działach:

a) instruktora w. f. mężczyzn.
b) instruktora w. f. kobiet,
c) instruktora w. f. dzieci.

Szkolenie zamyka się w 3 mies. okresie, w którym kandydat ukończy (w jednym ciągu) kompletny kurs, względnie sześć 2 tyg. podokresów (według tabeli — patrz rys.). Kandydat na instruktora w. f. może w dowolnej kolejności kończyć szkolenie w poszczególnych 2-tyg. kursach dyscyplin. Po uzyskaniu pięciu świadectw z poszczególnych wymaganych działów w. f., otrzymuje po odbyciu z dodatnim wynikiem 2 tyg. kursu kwalifikacyjnego P. U. W. F. i P. W. dyplom instruktora w. f. W wyjątkowych wypadkach stwierdzenia u kandydata znajomości teoretycznej i praktycznej przedmiotu dyscypliny, dopuszcza się go w ramach zorganizowanego kursu do egzaminu jako eksternistę.

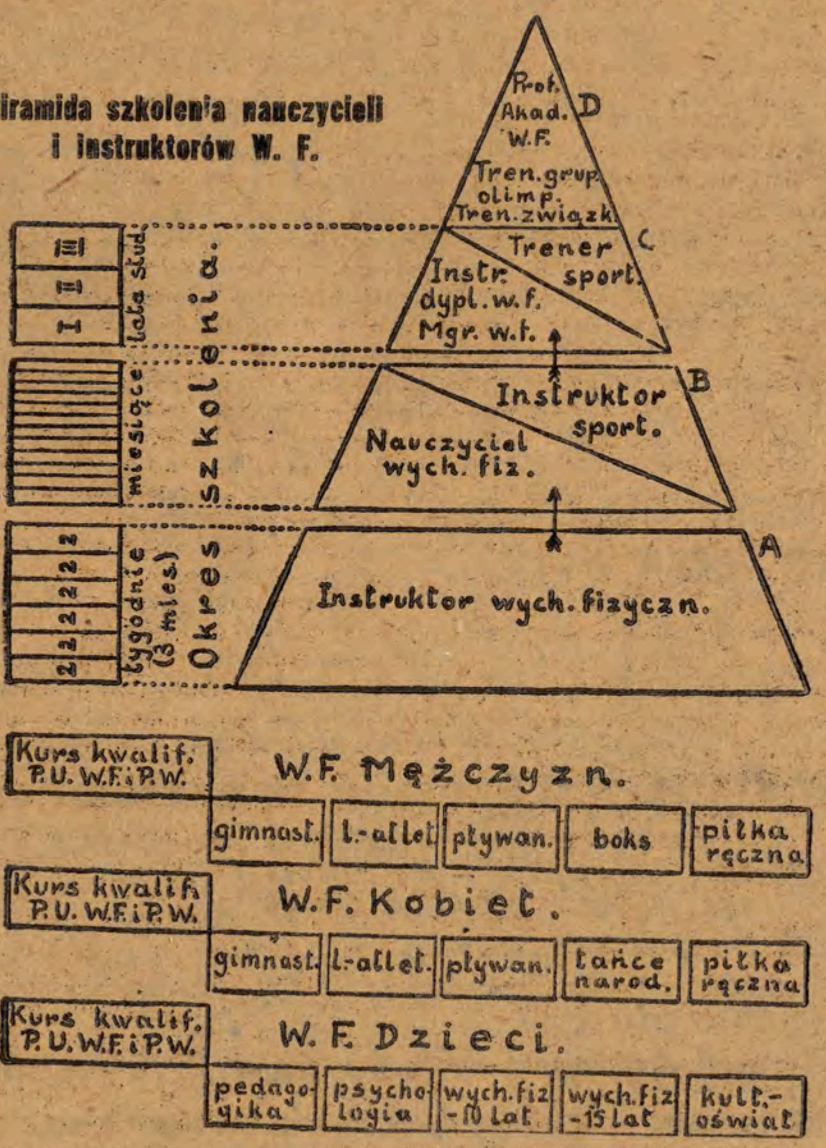
Warunki pzyjęcia na kurs:

a) ukończona szkoła powszechna,
b) świadectwo lekarskie o dobrym stanie zdrowia,
c) dobra sprawność fizyczna,
d) uzdolnienia organizacyjno-pedagogiczne,
e) zamiłowanie do w. f. i sportu.

— — — — — — — — —

W zastosowaniu do naszych potrzeb organizacyjnych sprawa przedstawia się następująco:

W każdym Kole Wici zorganizowaną Sekcję Sportową i zespołem sport. Koleżanek kierować winni przeszkoleni na kursach w. f. — instruktorka i instruktor w. f. Może nie tak wcześnie ukończą oni zakres wszystkich dyscyplin, ale mając n. p. ukończoną dyscyplinę tańców narodowych, lekkiej atletyki czy piłki ręcznej (siatkówka, koszykówka, hazena, szczypiorniak), jako przodownicy tych działów sportu i w. f. mogą z powodzeniem pracować. Warunkiem jest oczywiście zamiłowanie do pracy, sprawność i uzdolnienia organizacyjne. Kursy są bezpłatne. Organizują je Wojew. Urzędy W. F. i P. W. w Ośrodkach W. F., organizacje młodzieżowe, zawodowe i społeczne. Kierownik w. f. w Kole Wici jak i kierowniczka Zespołu W. F. Koleżanek otrzymają w Powiat. Urzędzie W. F. i P. W. legitymację, uprawniającą do 33 proc. zniżki kol. na wyjazdy w sprawach w. f. (odprawy w centrali org., wyjazdy i t. p.) na podstawie „Zaświadczenia" wydanego przez Powiat. Urząd W. F. i P. W.



Piramida szkolenia nauczycieli i instruktorów W. F.

KONKURS
p. t. »Do jakiego zawodu chciałbym się przygotować i dlaczego?«

Można stwierdzić, że obecnie po wojnie daje się zauważyć wśród dorosłej i dorastającej młodzieży wiejskiej duży pęd do nauki. Na tej drodze bowiem młodzież widzi najbardziej podstawowe możliwości poprawy swego osobistego bytu oraz bytu całej społeczności chłopskiej. Drugim zasadniczym momentem jest chęć podniesienie wsi, nie tylko pod względem gospodarczym ale także pod względem społecznym, kulturalnym itd. Młodzież dzisiejsza wie dobrze, że bez nauki nigdy wieś tego nie osiągnie.

Nie wszyscy jednak i nie dość jasno zdają sobie sprawę z tego, w jakim kierunku powinniby się kształcić, nie uświadomili sobie tego dokładnie, nie rozważyli warunków, od których zależy osiągnięcie ich dążeń i zamiarów.

Z drugiej strony — ci co są powołani do organizowania szkolnictwa i oświaty w Polsce chcieliby wiedzieć od samej młodzieży, jakie zawody najbardziej ją pociągają, jakie szkoły, kursy, książki itp. są dziś najbardziej potrzebne młodzieży wiejskiej. Również organizacje pracujące na wsi, a przede wszystkim Związek Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici" — pragną poznać dokładniej zagadnienia życiowe młodzieży wiejskiej, aby jak najściślej związać z nimi swą pracę.

Byłoby zatym dobrze, abyśmy się wypowiedzieli na ten temat, podając w szerszym, możliwie dokładnie uzasadnionym opisie, jakie przygotowanie zawodowe chcielibyśmy w swoich warunkach zdobyć. W tym celu Redakcja „Wici" w porozumieniu z Zakładem Socjologii Wsi przy Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie i Instytutem Kultury Wsi przy Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego w Łodzi ogłasza konkurs p. t.:

„DO JAKIEGO ZAWODU CHCIAŁBYM SIĘ PRZYGOTOWAĆ I DLACZEGO?"

Najlepiej byłoby ująć odpowiedź w trzech częściach:

W pierwszej części opiszcie, gdzie i kiedy urodziliście się, jak upłynęły Wam lata dzieciństwa. Dalej — w jakich warunkach obecnie mieszkacie i pracujecie, jak duże jest gospdarstwo rodziców, ile macie rodzeństwa, w jakim zawodzie pracują; do jakiej szkoły już chodziliście, czy rodzice chętnie, czy nie, patrzyli na Waszą naukę? Jak spędziliście okres wojny (na wysiedleniu, zagranicą, w wojsku itp.) i jak wpłynęło to na Wasze plany? Do jakiej organizacji należycie i czy praca w niej wywiera wyraźny wpływ na Wasze plany i poglądy.

W drugiej części należy napisać jaki zawód wybraliście i co kierowało wyborem (wrodzone zdolności i zamiłowania, czytanie książek, przykład innych itp.). Od kiedy myślicie o dalszym uczeniu się? Podajcie dokładne uzasadnienie dlaczego akurat ten zawód uważacie za najlepszy dla siebie, jakie względy rodzinne, majątkowe, społeczne itp. bierzecie pod uwagę? Czy chcecie spędzić całe życie na wsi i jak wyobrażacie sobie swoje życie i pracę po ukończeniu nauki.

Część trzecia powinna zawierać opis środków i sposobów, jakimi macie zamiar dążyć do kształcenia się i zdobycia zawodu. Czy rodzice będą mogli pomagać Wam w nauce i jak zapatrują się na Wasze plany? Jakie przygotowania już rozpoczęliście (czytanie książek i pism zawodowych,, prace praktyczne itp.). Jaką szkołę średnią czy wyższą lub też kursy chcecie ukończyć, czy też chcielibyście uczyć się systemem samokształcenia. Ci, którzy już są w szkole lub skończyli ją niech napiszą w jakich warunkach uczyli się, jakie mieli trudności i czy w czasie nauki nie zmienili swoich zamiarów i poglądów?

Warunki konkursu:

W konkursie może wziąć udział każdy, a więc nie tylko członek Z. M. W. „Wici".

Forma odpowiedzi może być dowolna, pisać trzeba językiem prostym. Ważne jest podanie dokładnej odpowiedzi na postawione pytania oraz prawda i szczerość opisu. To właśnie będzie podstawą oceny pracy. Natomiast błędy ortograficzne, gramatyczne itp. nie wpłyną na ocenę.

Najlepsze prace zostaną wyróżnione w następujący sposób:

I nagroda — 10.000 złotych
II „ — 6.000 „
III „ — 4.000 „

W razie napływu dużej ilości prac ilość nagród może być powiększona. Redakcja zastrzega sobie prawo drukowania wyróżnionych prac na łamach „Wici". Koleżanki i koledzy, którzy życzą sobie, aby ich nazwiska nie były ujawnione w razie drukowania ich prac powinni to wyraźnie zaznaczyć.

Odpowiedzi należy nadsyłać do dnia 15 kwietnia 1947 roku,

na adres: Redakcja Wici, Warszawa — Al. Jerozolimskie 85, II p. (na kopercie umieścić napis: KONKURS)

Świat i Polska w tygodniu



OBNIŻENIE PODATKU DOCHODOWEGO

W najbliższych dniach zostanie ogłoszony dekret nowelizujący — z mocą obowiązującą od 1 stycznia 1947 r. — przepisy dekretu z dnia 8 stycznia 1946 r. o podatku dochodowym. Dekret przewiduje znaczne złagodzenie obecnego podatku, w szczególności poprzez obniżenie stopy podatkowej oraz podwyższenie stopy dochodu wolnego od podatku.

PODPISANIE TRAKTATÓW POKOJOWYCH

W Paryżu podpisano onegdaj traktaty pokojowe z Włochami, Rumunią, Bułgarią, Węgrami i Finlandią. Jugosłowiański minister spraw zagranicznych podpisał traktat z Włochami. Po podpisaniu go przez delegatów Związku Radzieckiego, Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych Francji i Belgii. Francuski min. spraw zagr. Bidault, który przewodniczył ceremonii, w mowie powitalnej wyraził wdzięczność Francji za zaufanie i zaszczyt przyznany jej przez państwa sojusznicze, które zgodziły się na podpisanie traktatów pokojowych na ziemi francuskiej po raz drugi, w okresie 30 lat po pierwszej wojnie światowej. Wyraził on nadzieję, że traktaty zapoczątkują nową erę prawdziwego pokoju międzynarodowego, a kraje podpisujące traktat zajmą należne miejsce w rodzinie narodów.

BEZPIECZEŃSTWO ŚWIATA

Wyłoniony z Rady Bezpieczeństwa, komitet dla debat nad sprawą rozbrojenia świata, obraduje bez przerwy nad tym zagadnieniem.

Do Komitetu należą przedstawiciele Stanów Zjednoczonych, Związku Radzieckiego, Wielkiej Brytanii, Australii, Kolumbii i Belgii.

Cała trudność obrad polega na tym, że trzeba wynaleźć pośrednią formę pomiędzy stanowiskiem Związku Radzieckiego, a postawą Stanów Zjednoczonych w sprawie rozbrojenia.

Jak wiadomo Związek Radziecki wysuwa żądania natychmiastowego rozbrojenia świata, gdy tymczasem Stany Zjednoczone wychodzą z założenia, że przed ograniczeniem zbrojeń, należy ustanowić system zapewniający bezpieczeństwo świata.

FRANCJA OGŁOSI AMNESTIĘ

Prezydent republiki francuskiej Vincent Auriol zwrócił się do ministra sprawiedliwości, aby przygotował projekt ustawy o amnestii.

Według wiadomości z kół rządowych z dobrodziejstwa amnestii nie mogą korzystać osoby, którym udowodniono współpracę z Niemcami.

Amnestią objęte będą osoby, które popełniały lżejsze przestępstwa polityczne i gospodarcze. Żołnierze z kampanii z 1940 r., b. jeńcy wojenni i członkowie Ruchu Oporu oraz ich rodziny będą mogli korzystać z dobrodziejstw amnestii nawet, jeśli popełnili ciężkie przestępstwa

KONFERENCJA PALESTYŃSKA

Na ostatnim posiedzeniu konferencji palestyńskiej minister spraw zagranicznych Ernest Bevin omówił wysiłki, czynione przez rząd brytyjski, w celu znalezienia rozwiązania problemu palestyńskiego.

Bevin oświadczył delegacji arabskiej, że wobec odrzucenia propozycji brytyjskiej rząd postanowił przedstawić całą sprawę Organizacji Narodów Zjednoczonych.

ZABÓJSTWO KSIĘDZA

Dnia 5 bm. o godz. 21-ej został zamordowany przez bandę dywersyjną ksiądz Niedziałkowski, z parafii Polska Wola, powiat Radzyń. Mord nosi charakter polityczny. Ks. Niedziałkowski często z ambony potępiał dywersyjną robotę band leśnych i nawoływał społeczeństwo do braterskiej współpracy dla dobra państwa i narodu.

Władze bezpieczeństwa prowadzą śledztwo i są na tropie bandy.

PROCES VON KESSELRINGA

Dnia 10 bm. przed Brytyjskim Sądem Wojskowym rozpoczął się w Wenecji proces przeciwko b. marszałkowi Albertowi von Kesselring, byłemu głównodowodzącemu armii niemieckiej, który liczy 62 lata i oskarżony jest:

1) O udział w zabójstwie 335 osób spośród ludności cywilnej włoskiej, dokonanym w górach Ardeatyńskich w pobliżu Rzymu dnia 23 marca 1944 r. jako odwet za śmierć 32 policjantów niemieckich, spowodowaną wybuchami bomb rzuconych przez partyzantów włoskich.

2) Za wydanie rozkazu wojsku w czerwcu i lipcu 1944 r. zabijania ludności cywilnej jako represja za działalność partyzantów włoskich.

Obrońca marsz. Kesselringa dr Hans Laternser zwrócił się do Sądu z prośbą o odroczenie rozprawy w celu umożliwienia mu zapoznania się z aktem oskarżenia. Sąd postanowił odroczyć proces do 17 bm., aby umożliwić Laternserowi przygotowanie obrony.

DEMOBILIZACJA POLAKÓW POTRWA 2 LATA

W Izbie Gmin zapytano ministra wojny Bellengera kiedy nastąpi demobilizacja 58 tysięcy żołnierzy polskich, chodzących jeszcze w mundurach.

Minister odpowiedział, że tempo zwalniania tych ludzi z Korpusu Przysposobienia zależeć będzie od szybkości wchłaniania ich do życia cywilnego. Należy oczekiwać, że nastąpi to w ciągu 2 lat.

Bellenger zapewnił również z całą stanowczością, że ludzie ci nie będą skierowani do legii cudzoziemskiej w Niemczech.

NACZELNY LEKARZ OŚWIĘCIMIA DR DERING ARESZTOWANY

Jak doniosła prasa poranna władze brytyjskie aresztowały b. więźnia naczelnego lekarza obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu dr Deringa.

Dering przebywający w Oświęcimiu został mianowany przez lekarza SS Entresa naczelnym lekarzem rewiru (szpital obozowy) wespół z lekarzami niemieckimi przeprowadzał kastrację więźniów i doświadczenia eksperymentalne na kobietach zaszczepiając m. in. tkanki rakowate i in.

Po pewnym czasie został zwolniony z obozu podpisując podobno volkslistę i jako wybitny specjalista przydzielony do jednej z klinik położniczych w Niemczech.

Po zakończeniu wojny przybył do Polski, gdzie ukrywał się pod przybranym nazwiskiem. Poszukiwany przez władze bezpieczeństwa zbiegł zagranicę i we Włoszech wstąpił do II korpusu Andersa. Przewieziony do W. Brytanii na skutek żądania Francji, Czechosłowacji i Polski został osadzony w więzieniu jako przestępca wojenny.

NOWA KATASTROFA „DAKOTY”

Cały świat został wstrząśnięty wiadomością o nowej wielkiej katastrofie „Dakoty”, która wydarzyła się w pobliżu Kladna w Czechosłowacji, gdy samolot spadł w płomieniach na ziemię w kilka chwil po wystartowaniu, grzebiąc pod swymi szczątkami 3 osoby załogi. Mała liczba ofiar tłumaczy się tym, że samolot ten wzniósł się jedynie do próbnego lotu.

Przed startem na lotnisku Ruzyno, technicy stwierdzili, że wszystko jest w porządku. Jednakże w kilka minut po wystartowaniu, samolot poszedł gwałtownie w górę — zupełnie jak podczas ostatniej katastrofy w Kopenhadze — a następnie stanął w płomieniach. Naoczni świadkowie opowiadają, że usłyszeli słaby huk, po czym samolot zaczął gwałtownie spadać. Gdy karetki pogotowia podjechały do płonącego kadłuba Dakoty, nie było już kogo ratować.

Specjaliści do spraw lotnictwa zastanawiają się już od dłuższego czasu nad przyczyną tajemniczych katastrof, którym ulegają prawie wyłącznie samoloty „Dakota”. Teza o przeładowaniu samolotu ponad normę odpada, gdyż w ostatnim wypadku pod Pragą samolot wiózł tylko 3 osoby. Pozostaje druga przyczyna — tajemnicza wada konstrukcji, jako jedyne wyjaśnienie tragicznych katastrof.

Z Nowego Jorku donoszą za agencją „International News Syndicate”, że przyczyną katastrof samolotów typu „Dakota” jest mróz. Agencja twierdzi, że wskutek mrozu pewien zawór, doprowadzający smar do motoru, przestaje działać. Zawór ten jest nieprawidłowo zbudowany tylko w samolotach typu „Dakota”. We wszystkich innych typach ta wada konstrukcji nie istnieje.

JEDNI GŁODUJĄ, ...DRUDZY NISZCZĄ „ZBĘDNĄ” ŻYWNOŚĆ

Ministerstwo rolnictwa USA zapowiedziało niedawno, że zamierza zniszczyć 20 milionów buszli „zbędnych” kartofli. Wywołało to protest ze strony dziennika „New York Post”, który pisze, że Stany Zjednoczone niszczą żywność w chwili, gdy głodują liczne narody Europy i Azji.

33 PAŃSTWA ZERWAŁY STOSUNKI DYPLOMATYCZNE Z HISZPANIĄ GEN. FRANCO!

Sekretariat ONZ otrzymał dotychczas odpowiedzi 43 rządów w sprawie zalecenia eGneralnego Zgromadzenia z dnia 20 grudnia 46 r., dotyczącego odwołania przedstawicieli dyplomatycznych z Hiszpanii. Odpowiedzi wykazują, że Wielka Brytania Liberta i Holandia odwołały swych przedstawicieli.

Następujące państwa oznajmiły, że nie utrzymują stosunków dyplomatycznych z Hiszpanią: Afganistan, Australia, Boliwia, Kanada, Chiny, Etiopia, Guatemala, Haiti, Islandia, Indie, Irak, Liban, Luksemburg, Nowa Zelandia, Iran, Polska, Hedżas, Syjam, Unia Południowo - Afrykańska, Ukraina, Wenezuela i Jugosławia.

Następujące państwa oświadczyły, że nie posiadały ambasadorów ani posłów w Hiszpanii w czasie uchwalenia rezolucji przez Narody Zjednoczone: Brazylia, Belgia, Grecja, Chile, Costa Rica, Equador, Nicaragua, Paragwaj, Szwecja, Stany Zjednoczone, Dania, Norwegia i Turcja.

ŻYWNOŚCI ZA 11 MILIONÓW DOLARÓW PRZEKAZUJE UNRRA POLSCE

Generalny dyrektor UNRRA, Lowell Rooks ogłosił, że przed końcem marca zostanie wysłany do Austrii transport żywności, wartości 20 milionów dolarów.

Specjalny przydział żywności, wartości 11 milionów dol. zostanie skierowany do Polski, a transport wartości 4 milionów dol. do Grecji.

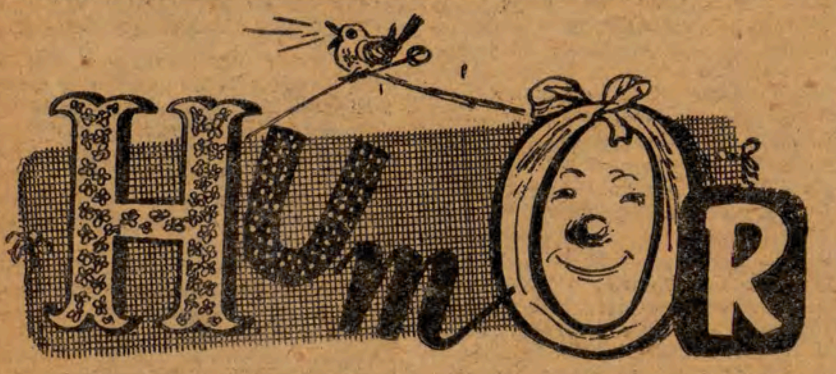
Ogólny koszt tego specjalnego przydziału UNRRA wyniesie 35 milionów dolarów am.

TEGOROCZNY DEFICYT ŚWIATOWY

Sekretarz generalny Międzynarodowej Rady Pomocy Żywnościowej Denis Fitzgerald oświadczył na trzecim kwartalnym posiedzeniu Rady, że trzeba się liczyć ze zmniejszeniem międzynarodowych dostaw mięsa w tym roku, w porównaniu do roku ubiegłego i że światowy deficyt cukru wynosi 2 miliony ton.

Jeśli idzie o zboże to braki wynoszą około 12 mil. ton. Widoki na najbliższe 4 czy 5 miesięcy są oczywiście b. ponure, jednak może nie beznadziejne. Jeżeli program amerykański na styczeń i luty zostanie wykonany, a eksport będzie mógł być utrzymany na tym samym poziomie, zmniejszy to znacznie możliwości przewidywanego kryzysu. Jednak i w tym wypadku eksport z innych państw i maksymalne dostawy z krajów importowych będą konieczne.

Obecne dostawy tłuszczów i olejów są nadal o 25 proc. mniejsze, niż dostawy przedwojenne, ale Komitet Rady dla tłuszczów i oleju nie był w stanie uzgodnić przydziałów. Wiele krajów będzie musiało zrobić duże ustępstwa. Stała międzynarodowa współpraca jest warunkiem zasadniczym, aby uniknąć poważnego chaosu w przydziałach.



PRZY KASIE BILETOWEJ

Jaś: Nie wiem, kto to była ta Maria Stuart?

Staś: (bez namysłu) Najmłodsza córka dziewicy Orleańskiej.

MĄDRA KAWALERIA

Ułan (przy kasie teatralnej): jeden bilet.

Kasjer: Drugie miejsce, czy galeria?

Ułan: Nie proszę pana, kawaleria!

NA KONCERCIE

— Mężu, czy ten pan, znajdujący się obecnie na estradzie śpiewa barytonem, czy też tenorem?

— Ależ, moja droga, cóż za dziwne pytanie? On śpiewa gardłem?!

KORZYŚCI FACHU

— Ale pan student to się widać nigdy nie myje — mówi służąca do lokatora — już będzie blisko dwa tygodnie, jak ta sama woda stoi na miednicy, i nie da jej pan zmienić.

Student: — A no, jestem chemik, to się myć nie potrzebuję, bo się czyszczę chemicznie.

KRYTYKA DELIKATNA

— Panie profesorze, jak się panu podobają sztuki mojego zięcia?

— Przyznać trzeba, że charaktery są doskonale naśladowane, zwłaszcza złodzieje są wybornie oddani, bo nawet rozmowy ich są całe kradzione.

LUDOŻERSTWO

Do jednego z misjonarzy zgłosił się dowódca dzikich, objawiając gotowość przyjęcia chrześcijańskiej wiary.

Misjonarz tłumaczył mu, że ponieważ wiara chrześcijańska nie dopuszcza poligamii, więc do sakramentu chrztu przystąpić może z jedną tylko małżonką.

Po pewnym przeciągu czasu dziki dowódca przychodzi do księdza i oznajmia, że już ma tylko jedną żonę.

— Dobrze mój synu, a cóżeś zrobił z innymi?

— Pozjadałem je.

Odpowiedzi Redakcji

Kol. Pluta Marian — Wara, p-ta Dynów — woj. Rzeszów. Podajemy adres redakcji i administracji „Żeglarza" oraz P. C. W. M. — Gdynia, Al. Zjednoczenia Nr 3 „Dom Żeglarza". Prenumerata kwartalna „Żeglarza" 30 zł., półroczna 60 zł., trzy kwartalna 90 zł. Nr konta PKO XI — 160.

Kol. Lewandowski — Łowicz. Artykuł nadesłany — nieaktualny. Prosimy o dalszą współpracę.

Janeczka z Kielecczyzny. Wierszyk miły — może zamieścimy. Prosimy przysłać inne.

Kol. Kazimierz — Kraków. Artykułu nie zamieścimy. Plaga opilstwa jest rzeczywiście rzeczą straszną. Trzeba z nią walczyć. Pracę nad podniesieniem wsi trzeba rozkładać i planować na czas długi. Nie zrażać się niepowodzeniami i wytrwać to wtedy osiągnie się cel. Piszcie do nas.

Kol. Kuciówna Wanda — Zwoleń. Artykuły nie zamieścimy. Poruszaliśmy już ten temat na łamach „Wici" i jeszcze będziemy o tym pisać.

Od Administracji

Dnia 16.I. 47 r. otrzymaliśmy czekiem P.K.O. wpłatę zł. 500 bez podania adresu. Na odcinku dosłownie: „Za pięć egzemplarzy „Wici" od 1.I.—31.III. dn. 9/I. 47 r." Odcisk pieczęci Pcim.

Prosimy o podanie adresu i celu wpłaty.

Kol. Winiarski Michał wieś Bąków. Prosimy o podanie dokładnego adresu i celu wpłaty.

Wydawca: Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici"

Redaktor: Mieczysław Grad

Tymczasowy adres Redakcji i administracji: Warszawa, Aleje Jerozolimskie 85, pokój 212. Konto czekowe PKO, Warszawa I Nr 1199

Prenumerata od 1.X.1946 roku: rocznie zł. 400, półrocznie zł. 200, kwartalnie zł. 100. Numer pojedyńczy zł. 10.

Ceny ogłoszeń: za tekstem cała strona zł. 30.000, 1/2 strony zł. 15.000, 1/4 stony zł. 8.000, 1/8 strony zł. 4.000, 1/16 strony zł. 2.000. W tekście 100% drożej. Drobne zł. 10 za wyraz, poszukiwanie pracy zł. 3 za wyraz.

B-19637 Składano w druk. Chł. Spółdz. Wyd. W-wa, Hoża 48. Odbito w druk. „Czytelnik", W-wa, Marszałkowska 3/5